

WIOSNA 2006

biuletyn

INSTYTUTU TERTIO MILLENIO



UKRAINA I BIAŁORUŚ - DOKĄD ZMIERZAJĄ?

design: maciej gnyńska

Biuletyn Instytutu Tertio Millenio

ukazuje się w formie elektronicznej

Sekretarz redakcji:

Kamil Markiewicz

Kontakt:

kamil_markiewicz@yahoo.de

Współpraca:

Katarzyna Doboszyńska-Markiewicz

Anna Jakowska

Alma Kucharska

Emil Majuk

Anna Morzykowska

Kamila Wajszczuk

Ilustracje:

Maciej Gnyszka

Projekt graficzny:

Zofia Zawada

Skład:

Renata Machała

*Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za teksty publikowane na łamach
Biuletynu. Wyrażają one wyłącznie
opinie ich autorów i nie są w żaden
sposób oficjalnym stanowiskiem
Instytutu Tertio Millenio.*

BIULETYN INSTYTUTU TERTIO MILLENIO

numer specjalny

wiosna 2006

Ukraina i Białoruś – dokąd zmierzają?

Spis treści

Od redakcji	4
 <i>Analizy</i>	
<i>Kluczem jest budowa społeczeństwa obywatelskiego</i>	
Rozmowa z Pawłem Kazaneckim, prezesem Wschodnioeuropejskiego Centrum Demokratycznego	6
Anna Wylegała <i>Rozrachunki rewolucyjne</i>	13
Kamila Wajszczuk <i>Polska polityka wobec Białorusi i Ukrainy – fakty, dylematy, perspektywy</i>	16
 <i>Kościół</i>	
<i>„Jestem kapłanem Kościoła rzymskokatolickiego”</i>	
Rozmowa z o. Włodzimierzem Sowińskim, polskim dominikaninem pracującym na Ukrainie	19
 <i>Na własne oczy</i>	
Kamil Markiewicz <i>Być z Białorusinami</i>	22
 <i>Katolicka nauka społeczna</i>	
<i>Dwa płuca Europy</i>	
Wybrane teksty encyklik, listów apostolskich, orędzi i przemówień Papieża Jana Pawła II o narodach i Kościołach Europy Wschodniej.....	24

Od redakcji

Na przełomie 1981 i 1982 r. rządziła w Polsce wojskowa junta, działaczy opozycji zamykano w więzieniach, w kioskach można było dostać „Trybunę Ludu” i „Żołnierza Wolności”, a zastraszeni ludzie szeptem krytykowali znienawidzoną władzę. Albo zastanawiali się, jak ułożyć sobie dalej życie w socjalizmie, od którego przecież „nie było odwrotu”. Mało kto wierzył, że w niedalekim czasie coś może się zmienić. Byli jednak tacy, którzy nie chcieli się zgodzić na życie w poniżeniu i zakłamaniu – wiele ryzykując i cierpiąc.

W zmiany w naszym kraju wierzyło także wiele osób na Zachodzie, w różny sposób demonstrujących solidarność z Polską. Mieli rację. Sprzyjający układ sił w stosunkach międzynarodowych, starania papieża-Polaka, ale również upór i wysiłek wielu zwykłych ludzi w naszym kraju i za granicą sprawiły, że w 1989 r. komunistyczny reżim zakończył w Polsce swój żywot, choć może większość społeczeństwa pogodziłaby się z jego trwaniem.

Dzisiaj sytuacja na sąsiedniej Białorusi przypomina tę sprzed 25 lat w naszym kraju. Grupa przeciwników reżimu walczy z przytłaczającą siłą miejscowego aparatu bezpieczeństwa. Nikt z uczestników marcowych demonstracji nie może być pewien, że nie spędzi w więzieniu kilku najbliższych lat. Wielu z nich jest zdolnych i wykształconych – mogliby spokojnie ułożyć sobie życie pod rządami dyktatury. Nie chcą jednak przystać na to, co proponuje się im w apelach, podobnych do tych wygłaszanych niegdyś przez gen. Jaruzelskiego, by „spokojnie żyć i spokojnie pracować”. Wybierają życie w prawdzie i wolności. Jest ich mniejszość. Ale też i mniejszość – mniejszość odważnych, prawych ludzi – wygrała kiedyś Polskę.

*

Przed ćwierć wiekiem doświadczyliśmy solidarności ze strony społeczeństw wolnego świata. Teraz, do owego wolnego świata przynależąc, powinniśmy okazywać ją naszym sąsiadom. Uczyniliśmy to w czasie Pomarańczowej Rewolucji na Ukrainie. Tam zmiana władzy mogła dokonać się w krótkim czasie. Mimo to ciągle kryzysy polityczne wskazują, że umocnienie demokracji będzie wymagać jeszcze dużo czasu. Opozycja na Białorusi znajduje się w dużo trudniejszej sytuacji niż manifestanci z kijowskiego Majdanu. Sfałszowane wybory i brutalna pacyfikacja demonstracji w centrum Mińska uświadomiły światu, że władza Łukaszenki jest wciąż jeszcze bardzo silna. Być może dopiero pokolenie dzisiejszych nastolatków doprowadzi do przełomu.

Spontaniczne odruchy solidarności najczęściej szybko mijają. A oba sąsiednie kraje będą potrzebowały jej jeszcze przez długi czas. Bezpośrednim impulsem do powstania tej publikacji były marcowe wybory prezydenckie na Białorusi i parlamentarne na Ukrainie. Jednak jej idea zrodziła się wcześniej. W Instytucie Tertio Millennio wiele osób na różne sposoby angażowało się w Pomarańczową Rewolucję na Ukrainie oraz wspierało opozycję na Białorusi. Przy tworzeniu niniejszego numeru Biuletynu współpracowały z nami osoby z innych środowisk – Wschodnioeuropejskiego Centrum Demokratycznego, Towarzystwa „Kuźnia Wschodnia”, Towarzystwa Demokratycznego Wschód oraz magazynu internetowego „Panorama Kultur - Europa Mniej Znana”.

Zależy nam, by obecne zainteresowanie problematyką Białorusi i Ukrainy w naszym kraju nie stanowiło jedynie przelotnej mody, lecz stało się podstawą kształtowania trwałych dobrych relacji z naszymi sąsiadami; by Polacy dostrzegali w Białorusinach i Ukraińcach narody tak samo jak my pragnące żyć w wolności i prawdzie; by nasi rodacy poczuli się współodpowiedzialni za przyszłość tych krajów – ze względów moralnych, historycznych, ale też i w dobrze pojętym interesie własnym: jak pisze jedna z autorek, Polska powinna być zainteresowana posiadaniem „demokratycznych, rozwiniętych gospodarczo i tym samym przewidywalnych sąsiadów”.

Niniejszy numer „Biuletynu” otwiera wywiad z Pawłem Kazaneckim, prezesem Wschodnioeuropejskiego Centrum Demokratycznego, który szeroko omawia sytuację społeczno-polityczną na Białorusi w przeddzień wyborów prezydenckich; omawia również scenariusze rozwoju wydarzeń, szanse i zagrożenia, stojące przed białoruską opozycją. Porusza także aspekt polski, w tym blaski i cienie polityki Polski wobec tych

krajów. Ważna rola przypada naszym organizacjom pozarządowym, które często nie spotykają się niestety ze wsparciem czynników państwowych.

Obraz polskiej polityki wschodniej w minionym 17-leciu oraz perspektywy na przyszłość szkicuje Kamila Wajszczuk. Jej zdaniem w naszych działaniach wobec Białorusi Ukrainy możemy zaobserwować „przewagę formy nad treścią”, podczas gdy skuteczne wspieranie sił prodemokratycznych w tych krajach wymagałoby spójnego i długofalowego programu politycznego.

Interesujący aspekt Pomarańczowej Rewolucji na Ukrainie porusza w swym artykule Anna Wylęgała. Okazuje się, że obok zmian stricte politycznych w kraju tym dokonują się znacznie głębsze przeobrażenia społeczne, dotyczące definiowania tożsamości wspólnotowej. Wskutek nich naród ukraiński zaczyna – zdaniem autorki – stopniowo upodabniać się do społeczeństw Europy Zachodniej, określających się głównie w kategoriach politycznych.

Szczególne rola w życiu społecznym narodów obszaru b. ZSRR przypada Kościołowi. Stara się on siać ziarno nadziei na duchowych zgliszczach, pozostawionych przez ustrój komunistyczny. O specyfice pracy duszpasterskiej na tych terenach opowiada o. Włodzimierz Sowiński OP w rozmowie z Piotrem Herbichem.

W numerze zamieszczamy fragmenty przemówień Ojca Świętego Jana Pawła II do tak drogiej Mu narodów białoruskiego i ukraińskiego. To właśnie pierwszy w historii Papież-Słowianin silnie zaakcentował rolę dziedzictwa Europy Wschodniej w rozwoju cywilizacji chrześcijańskiej na naszym kontynencie. Najpełniej te rozważania zawarł w encyklice „Slavorum apostoli”, ogłoszonej w 1985 r., w tysiącsetną rocznicę dzieła ewangelizacji św. św. Cyryla i Metodego. W niej to Papież dał wyraz pragnieniu, którego spełnienie od tego czasu znacznie się przybliżyło, ale które wciąż czeka na pełną realizację: „Spraw też, Boże w Trójcy Jedyny, aby (...) cała Europa coraz bardziej odczuwała potrzebę (...) braterskiej wspólnoty wszystkich jej narodów; by mogła przezwyciężyć niezrozumienie i wzajemną nieufność (...) i dać całemu światu przykład sprawiedliwego i pokojowego współżycia, opartego na wzajemnym szacunku i nienaruszonej wolności.”

*

Nasza publikacja jest jedną z wielu, które w ostatnich miesiącach podejmują tematykę białorusko-ukraińską. Uważamy jednak, że należy wykorzystywać każdą okazję, aby zwiększać w naszym kraju znajomość społeczeństw naszych wschodnich sąsiadów. W ostatnich latach zrodziło się w Polsce wiele znakomitych inicjatyw, wspierających społeczeństwa obywatelskie na Ukrainie i Białorusi. Jeżeli powstanie jednak jeszcze choćby jedna, zainspirowana niniejszą publikacją, będzie to świadczyć, że osiągnęła ona swój cel. My ze swej strony do „spraw białorusko-ukraińskich” będziemy w różnej formie wracać.

Analizy

KLUCZEM JEST BUDOWA SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO

Rozmowa z Pawłem Kazaneckim, prezesem Wschodnioeuropejskiego Centrum Demokratycznego, o sytuacji na Białorusi w przeddzień wyborów prezydenckich

„Biuletyn”: Wydaje mi się, że ukształtowanie się poczucia „białoruskości” w różnych wymiarach życia społecznego może być kluczem do tego, by sytuacja na Białorusi uległa długofalowym zmianom. O ile na Ukrainie – a przynajmniej w części tego kraju – świadomość narodowa jest rozbudzona bardzo silnie, co znalazło też konkretne odbicie w czasie Pomarańczowej Rewolucji, o tyle na Białorusi świadomość ta jest bardzo ograniczona. Chociażby fakt, że znaczna część społeczeństwa nie mówi po białorusku i nie zna tego języka...

Paweł Kazanecki: To bardzo trudne zagadnienie. Weźmy choćby ostatnie kłótnie dotyczące programu radiowego dla Białorusi, o to, czy powinien być po rosyjsku czy po białorusku. Unia Europejska naciskała na nadawanie po rosyjsku, opozycja białoruska – po białorusku; ostatecznie zawarto kompromis. Program będzie nadawany w obu językach. Na Białorusi w ogóle nie ma problemu z tym, by ktoś nie rozumiał języka białoruskiego. Rozumieją go wszyscy. Rzeczywiście większość społeczeństwa na co dzień go nie używa. Jednak gdy w spisie powszechnym w 1999 r. znalazło się pytanie „Jakiego języka używasz w domu?”, 78 % respondentów odpowiedziało, że białoruskiego. Jedni interpretowali to jako znak protestu przeciw rugowaniu tego języka ze szkół i urzędów, inni twierdzili, że dla ludzi utożsamienie się z Białorusią, związane jest właśnie z językiem. Chociaż na co dzień nie używają tego języka, to się z nim utożsamiają.

Osobiście też tak uważam. Myślę, że jest bardzo ważne, by media na Białorusi nadawały w języku białoruskim, jest to język-symbol. Białorusin automatycznie rozumie po rosyjsku, ogląda rosyjską telewizję i czyta rosyjską prasę, natomiast to co jest po białorusku jest „jego”. Gdy mówimy o świadomości narodowej, trzeba pamiętać, że głównym problemem społeczeństw posowieckich jest pełna dezintegracja, atomizacja. Ludzie wzajemnie sobie nie ufają. Jest to, zjawisko, które na Ukrainie w czasie wyborów wykorzystywał były prezydent Kuczma, wzbudzając szczególnie na Wschodzie strach – poprzez akty terroru i propagandę, próbował jeszcze bardziej rozerwać związki społeczne. Z drugiej strony na Białorusi zjawisko to jest zwielokrotnione przez 10 lat trwania reżimu Łukaszenki. W związku z tym język, jako element integrujący i budujący świadomość narodową nie tylko w sensie nacjonalistycznym, lecz przede wszystkim w sensie obywatelskim, ma olbrzymie znaczenie.

Nasza organizacja przez wiele lat pracy na Białorusi stosowała na przykład zawsze zasadę, że albo nasi trenerzy mówią po białorusku, a jeśli go nie znają, to nigdy nie używają języka ros., lecz zawsze pracują z tłumaczem białoruskojęzycznym. Wydaje mi się, że to jest po prostu symboliczne i buduje więź społeczną i sam trzeci sektor.

W świadomości narodowej Białorusinów mamy do czynienia z pewną schizofrenią. Ten sam Białorusin, z którym jadę pociągiem, może powiedzieć – porównując swój kraj z Rosją – że „my, Białorusy, to nie tak, jak Rosjanie...”, a 10 minut później powie: „u nas w Moskwie”. Ludzie cały czas postrzegają rosyjskich polityków jako część swojej sceny politycznej.

Wielu ludzi tęskni za wielkością Związku Sowieckiego. To też kompleks małego narodu, który utożsamia się z wielkim imperium. Uważają, że w Związku Sowieckim byli wielcy: „my w kosmos lecieli”. To przede wszystkim izolacji boją się Białorusini.

Jest też jeszcze jeden ciekawy aspekt owej tak zwanej świadomości białoruskiej. Na Białorusi istnieją dwa modele patriotyzmu, myślenia narodowego. Jeden to model, nazwałbym go dzisiaj „Łukaszenkowskim”, patriotyzm państwowy zbudowany – bardzo tu upraszczam – na tradycjach prawosławia, na tradycjach Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (BSRS), o której Białorusini myślą w większości jednak jako o swojej państwowości...

B: I do tego odwołuje się Łukaszenko...

PK: Tak, właśnie do tego się odwołuje. Odniesieniem jest Rewolucja Październikowa i Lenin jako wielki działacz białoruski – choć przecież nie miał on z Białorusią nic wspólnego – których spadkobiercą jest wielki prezydent Łukaszenko, stojący na straży niezależności państwa. Ten patriotyzm białoruski łączy się z językiem rosyjskim.

Mamy też drugi typ patriotyzmu – narodowy, który wywodzi się z tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w związku z tym – z dużymi wpływami kultury katolickiej. Bo też trzeba pamiętać, że pierwsze utwory białoruskiej literatury „odrodzeniowej” były wydawane w XIX w. w alfabecie łacińskim przez działaczy katolickich i protestanckich, a nie prawosławnych. Dopiero później zrodziła się prawosławna literatura białoruskojęzyczna. Wreszcie tradycje walk narodowowyzwoleńczych w 1918 r. i próba stworzenia niezależnej państwowości Białoruskiej Republiki Ludowej (BNR). Potem zaś działalność Białoruskiego Frontu Ludowego w latach 80. ubiegłego wieku, odrodzenie narodowe i uzyskanie niepodległości w 1991 roku – cała ta tradycja wiąże się z językiem białoruskim.

Stąd też dwojaka symbolika – z jednej strony tzw. łukaszenkowską „kapustą”, czyli stary symbol BSRS, już bez sierpa i młota, z nałożonymi konturami Białorusi i czerwono-zieloną flagą, a z drugiej strony Pogoń i biało-czerwono-biała flaga, do których odwołują się Białorusini-niepodległościowcy. Trzeba tę dwojaką świadomość mieć na uwadze, gdy mówi się o Białorusinach jako narodzie. Myślę, że z czasem te dwie tradycje państwowo-narodowe ulegną połączeniu, że kiedyś – za 20 czy 50 lat – odbędzie się na Białorusi jakiś wielka debata historyczna, wskutek której obydwie tradycje zleją się w jedno myślenie o państwowości Białorusi. O dziwo Łukaszenko stanie się w niej jednym z twórców białoruskiej państwowości.

B: Jeszcze à propos symboli narodowych. Mówił Pan o „dwóch patriotyzmach”. Jak Pan ocenia, co przeciętny Białorusin, mieszkaniec wioski czy blokowiska przy zakładzie pracy, myśli widząc przedstawicieli opozycji pod biało-czerwono-białymi sztandarami? Czy są to dla niego obcy? Czy jest on do tego stopnia przesiąknięty propagandą, że widzi w nich wrogie, inspirowane przez Zachód siły, czy też jednak odczuwa z nimi pewną wspólnotę?

PK: Po pierwsze trzeba pamiętać o tym, że społeczeństwo białoruskie jest bardzo zróżnicowane. Po pierwsze mamy byłe osiedla wojskowe. Są one rozrzucone na terenie całej Białorusi. Nawet takie miasto jak Słuck, który kojarzy nam się z radziwiłłowskimi pasami słuckimi, dziś jest w 80 % zamieszkanym przez żołnierzy dawnych jednostek sowieckich – w większości Rosjan, a w każdym razie ludzi nieprzynających się do białoruskości. Reakcje w takich osiedlach będą zdecydowane: „to nie są nasi”.

Natomiast, jeżeli weźmiemy osiedle w Mińsku, np. Sieriebranę – osiedle, gdzie żyją biedni robotnicy, ludzie prości – to ich reakcje będą już bardzo różne. Zdecydowanie nikt na Białorusi nie wierzy w propagandę, że opozycja to szpiegzy Zachodu. To jest wersja, która po prostu nie funkcjonuje w społeczeństwie. Niekoniecznie oznacza to jednak, że są to „nasi”. O ile w Polsce „Solidarność” rzeczywiście reprezentowała odczucia społeczne, o tyle na Białorusi trudno dzisiaj powiedzieć, że wartości, reprezentowane przez opozycję, są ogólnie przyjęte i wspierane przez społeczeństwo jednoznacznie. Przez część tak.

Na negatywne reakcje społeczne składa się bardzo wiele czynników: oczywiście propaganda Łukaszenki, ale też pamięć o początkach niepodległości, okresie budowy demokracji w latach 1991-94. Ludzie utożsamiają ten czas przede wszystkim z kryzysem gospodarczym i z wielką biedą. Demokracja jest często określana pogardliwie mianem *diermokracja* (*diermo* oznacza po rosyjsku „gówno” – przepraszam za to słowo). Tak niestety jest ona postrzegana.

Myślę również, że opozycja w pewnym momencie wyszła ze zbyt radykalnymi hasłami narodowościowymi, które na początku lat 90. nie były jednoznacznie przyjęte. Dzisiaj można obserwować dwojake zjawiska w opinii społecznej. Z jednej strony widać naprawdę olbrzymi spadek popularności Łukaszenki. W 1995 r. prawie 90 % mieszkańców Białorusi wyrażało jednoznaczne poparcie dla Łukaszenki, a dziś wszystkie badania socjologiczne pokazują, że popularność jego waha się zaledwie między 27 a 35 %, z dużym

ratingiem negatywnym na poziomie 40%.

Opozycja miała zawsze swój „twardy” elektorat na poziomie 20 %. Dzisiaj, kiedy zjawiał się Milinkiewicz, który coraz bardziej urasta do rangi symbolu – niemal na „białoruskiego Wałęsę”, choć może to jeszcze za mocne porównanie – po raz pierwszy od 1996 r. białoruska opozycja demokratyczna ma swoją twarz. W październiku, kiedy był wybierany na kongresie Zjednoczonych Sił Demokratycznych, jego rozpoznawalność społeczna wynosiła 2-3 %, czyli mieściła się w marginesie błędów badań socjologicznych. Natomiast w tej chwili wynosi około 75 %. Popularność Milinkiewicza w Mińsku przekroczyła już 50 %, a na całej Białorusi – 30 % [wyniki badań Gallupa z lutego b.r. – przyp. PK]. Są to wyniki oszałamiające, jeżeli wziąć pod uwagę to, że praktycznie nie miał on dostępu do telewizji – Łukaszenko dopuścił dwa jego wystąpienia w TV. [Wyniki *exit polls* rosyjskiego Centrum Lewady wskazywały, że Łukaszenko uzyskał wynik 47%, a Milinkiewicz 25% – przyp. PK po 19 marca]. Oznacza to, że powinna odbyć się druga tura wyborów. Jednocześnie oznacza to, że w „twardym” głosowaniu Milinkiewicz urasta do rangi alternatywnej postaci w życiu politycznym kraju. A Milinkiewicz mógł prowadzić kampanię tylko poprzez ulotki, poprzez kampanię „od drzwi do drzwi”...

B: Czyli jego kampania była też w pewnym sensie impulsem dla tworzenia się społeczeństwa obywatelskiego?

PK: Oczywiście, coś w tym jest. Tak naprawdę od 2001 r., czyli od poprzednich wyborów prezydenckich, obserwujemy kryzys społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi – olbrzymi spadek aktywności obywateli, zainteresowania polityką, działalnością społeczną, indywidualną działalnością gospodarczą...

Kilka ostatnich miesięcy pokazuje coś wręcz odwrotnego. Wprawdzie nawet wśród moich kolegów z opozycji białoruskiej panuje niesamowita psychoza strachu, bardzo irracjonalna, jeśli wziąć pod uwagę skalę represji – ja takiej psychozy nie pamiętam z czasów stanu wojennego w Polsce. Mimo tego strachu na spotkania wyborcze Milinkiewicza przychodzą jednak tłumy; tłumy, jakich opozycja nie miała przez bardzo wiele lat. Od chwili demonstracji z 2 marca, na którą przyszło około 5 tysięcy osób – pierwszy raz od chyba 2001 r. opozycji udało się ściągnąć na ulicę taką liczbę ludzi – nawet w miejscowościach, w których wieców opozycyjnych nie było od początku lat 90., przychodzi po kilkaset lub kilka tysięcy ludzi. To dla mnie znak, że społeczeństwo oczekuje zmian, że chciałoby widzieć alternatywę w stosunku do Łukaszenki.

Będę teraz bardzo kontrowersyjny: wydaje mi się, że społeczeństwo jest w tej chwili bardziej gotowe do zmian niż opozycja, która boi się odpowiedzialności i do władzy wcale się nie rwie. Na Ukrainie opozycja parła do władzy. Nie wiedziała później co prawda, co z nią zrobić, ale chciała ją wziąć. Na Białorusi – może poza Milinkiewiczem, który jest świadomy takiej odpowiedzialności i jest już chyba gotowy do wzięcia na swoje barki odpowiedzialności – takich ludzi brak.

B: Czy zatem bierze Pan pod uwagę sytuację, że po ogłoszeniu nieprawdopodobnych wyników wyborów na korzyść Łukaszenki – oczywiście trudno przewidzieć, co dyktator sobie zaplanował, ale założmy, że ogłosi zdobycie 90 % głosów, w co nikt nie uwierzy..

PK: Prawdopodobnie ogłosi 75-85 % – co jest nieprawdopodobne...

B: Czy zatem uważa Pan, że w tym momencie zwłaszcza w Mińsku powstanie presja ze strony społeczeństwa, popychająca opozycję do jeszcze bardziej radykalnych działań? Czy będzie nacisk społeczny na konfrontację z władzą?

PK: Mam cichą nadzieję, że tak się właśnie stanie. Powiem teraz jak analityk polityczny: myślę, *novum* sytuacji politycznej na Białorusi w ostatnim miesiącu, może dwóch, jest jej nieprzewidywalność. Od października zeszłego roku mamy po raz pierwszy od 10 lat sytuację, gdy to nie opozycja reaguje na działania Łukaszenki, a Łukaszenko na działania opozycji. Wielkością tego, co miało miejsce na Kongresie Sił Demokratycznych było to, że władze straciły pojęcie, co dalej robić. W tej chwili to władze reagują

na wiece Milinkiewicza, to władze próbują znaleźć mu kontrkandydata, to władze próbują aresztować działaczy opozycji.

To Łukaszenko jest zmuszony do przesunięcia wyborów na wcześniejszy termin – miały się one odbyć w lipcu tego roku, a będą w marcu. To też jest reakcja, widać w tej chwili paniczny strach nie tylko samego Łukaszenki, ale i strach w jego szeregach.

To naprawdę ważny moment. Możemy się zastanawiać, czy opozycja będzie w stanie pociągnąć ludzi do jakiejś konfrontacji, do „bycia na Majdanie”. Wydaje mi się, że tak. Ponad 5 tysięcy uczestników na demonstracji 2 marca było tego pewnym miernikiem. Wszyscy analitycy, obserwatorzy tamtych wydarzeń, twierdzili, że jeśli 2 marca udało się wyciągnąć na ulicę taką liczbę osób, to 19 marca będzie ich więcej. Jednocześnie widać też, że oczekiwania społeczne rosną.

Milinkiewicz zbudował sobie wizerunek człowieka spokojnego, pokazującego światłą przyszłość, rozsądnego, który niezwykle kontrastuje z Łukaszenką, złym, wściekłym, krzyczącym... To bardzo ciekawa sytuacja, której władze chyba w ogóle nie przewidziały. Władze od początku zresztą nie były przygotowane na Milinkiewicza i nie znalazły żadnych „interesujących” materiałów, żeby go skompromitować. Gdy zaś wreszcie zrozumiały, jak reagować na Milinkiewicza, pojawił się drugi kontrkandydat Łukaszenki Alaksandr Kazulin, z otwartą agresywną krytyką obecnego prezydenta. I reżim ma w tej chwili problem: co z tym dalej zrobić?

Sądzę, że możliwe są dwa warianty – bo wierzę w to, że ludzie wyjdą na ulicę. Pytanie brzmi, czy dadzą się łatwo rozgonić i czy represje będą naprawdę silne. W przeciwieństwie do Ukrainy nie będę zdziwiony, jeżeli Łukaszenko wyprowadzi na ulice wozy opancerzone. I to właśnie jeden z wariantów – rozpędzenie opozycji. Wydaje mi się jednak, że będzie to tylko moment napędzający koło zmian. Nastąpił bowiem rozłam w bloku władzy, zaś opozycja pokazała, że coś może. To dla społeczeństwa bardzo ważny sygnał. Na ile głęboki – bardzo trudno w tej chwili oceniać.

Wydaje mi się jednak, że Łukaszenko liczy na to, że zmiany mogą się dokonywać tylko przy okazji wyborów prezydenckich i parlamentarnych – a tymczasem w przyszłym roku odbędą się wybory do tzw. sołowiej, rad lokalnych. Nie dysponują one właściwie żadną władzą, mają znaczenie bardziej symboliczne. Będzie to jednak bardzo istotne starcie; starcie angażujące większą liczbę działaczy opozycji. Moment, gdy łatwiej będzie agitować i trafiać do lokalnych, bliższych ludziom tematów. Nie będzie chodzić o to, kto będzie prezydentem, ale o to, czy jest ciepła woda, czy stać ludzi na czynsz – słowem o bardzo codzienne rzeczy.

Wydaje mi się, że – o ile opozycja nie straci wiatru wiejącego jej w żagle – jest to moment, który w ciągu kolejnych kilku miesięcy może wywołać naprawdę bardzo silną falę społeczną. O ile oczywiście Łukaszenko wprowadzi nie wprowadzi może nie tyle stan wojenny – bo tak naprawdę wiele przepisów stanu wojennego funkcjonuje już od kilku lat – co po prostu aresztuje większą część liderów opozycji, co sparaliżuje działania opozycji...

Wtedy też przynajmniej będzie jeden pożytek. Dla wielu obywateli białoruskich sytuacja stanie się jasna. W tej chwili negatywnym zjawiskiem na Białorusi jest coś w rodzaju „gierkowskiego bagna”. Ludzie mówią: jest reżim, nie ma wolności, ale jakoś się żyje, w sumie nie tak źle. Czyste ulice, nawet podświetlone budynki... Wygląda to na pierwszy rzut oka dobrze. Wielu ludzi uciekło w konsumpcję czy koniunkturalizm, stwarzający wrażenie spokojnego życia. Zaś bardzo ostre postępowanie reżimu może wielu osobom otworzyć oczy.

B: Chciałbym zapytać o aspekt polski. Działają u nas środowiska takie, jak Państwa stowarzyszenie, które w sposób zinstytucjonalizowany bardzo wiele robią dla opozycji na Białorusi. Ta pomoc jest niewątpliwie bardzo cenna, ale powstaje pytanie, w jaki sposób zwyczajny człowiek, „szary polski inteligent”, może się zaangażować, by pomóc Białorusinom...

PK: Jeżeli mówimy już o kontekście międzynarodowym, to może warto mówić nie tylko o Polsce, ale też o Unii i Rosji. Bo są to trzy główne czynniki, które oddziałują z zewnątrz na sytuację na Białorusi.

Wydaje mi się, że w perspektywie krótkoterminowej oddziaływanie Rosji jest nie do przewyciężenia.

To Rosja, a nie jakiekolwiek inne czynniki zewnętrzne, decyduje o tym, jak długo będzie trwała władza Łukaszenki. To Rosja nie chce w tej chwili zmian na Białorusi, ponieważ boi się zmian podobnych do tych, które nastąpiły na Ukrainie. W związku z tym nie dopuści do tego, by wybory te były demokratyczne.

Nie ma na białoruskiej scenie politycznej innego niż Łukaszenko kandydata, który mógłby się szczyć wsparciem Kremla. Z czasem jednak interesy rosyjskie będą się zapewne mocno rozmiącać z białoruskimi. Jest już dziś oczywiste, że Putin i Łukaszenko się wzajemnie nie tolerują. Tylko potrzeba stabilności w regionie powoduje, że Rosja dalej inwestuje w białoruskiego dyktatora.

Drugą ważną rzeczą jest to, że zmienia się stosunek obrotów handlowych między Białorusią a Rosją oraz między Białorusią a Unią Europejską. O ile jeszcze w 2004 r. większość obrotów handlowych Białorusi przypadała na handel z Rosją, to w tej chwili mają one niższą wartość niż obroty z UE. Jest to oczywiście częściowo wynik rozszerzenia Unii, ale też i kwestia zmiany struktury obrotów. Oznacza to, że w reżimie wzrasta znaczenie opcji, która chce zarabiać pieniądze.

Istnieje wyraźny podział między ludźmi wspierającymi rozwiązanie siłowe, takimi jak Wiktar Szejman, szef administracji prezydenta, którzy chcą krwawego rozprawienia się z opozycją, a opcją „gospodarczą”, która do tej pory miała przede wszystkim interesy w Rosji. Były one związane przede wszystkim z przemysłem ciężkim, zbrojeniowym i handlem bronią z krajami obłożonymi embargiem. W tej chwili, po wojnie w Iraku, możliwości nielegalnego handlu bronią zmniejszyły się. Coraz bardziej rośnie za to handel towarami przemysłu lekkiego. Widać, że również wzrasta konsumpcja towarów zachodnich. Jest to więc moment, który w dłuższej perspektywie będzie wpływał na decyzje nomenklatury związanej z Łukaszenką.

Przechodząc do problemów prowadzenia przez Polskę polityki wobec Białorusi, widziałbym ją na trzech poziomach. Pierwszy z nich to poziom obywatelski, organizacji społecznych, ale i indywidualnych obywateli. Bardzo ważne jest, że od zeszłego roku zaczęło rosnać zainteresowanie Polaków Wschodem – zarówno Ukrainą, jak i Białorusią. Fakt, że Ukraina stała się dla nas nie tylko problemem Cmentarza Orląt Lwowskich i utraconych Kresów, ale również krajem, w którym ludzie walczą o wolność, walczą z tym samym reżimem, z którym my walczyliśmy przez blisko 50 lat, stanowi ważną zmianę mentalną w społeczeństwie polskim.

Wrażenie po wczorajszym koncercie solidarności z Białorusią w Warszawie jest po prostu fantastyczne! Nie mógłbym sobie wyobrazić w ogóle w ciągu lat 90. imprezy masowej, na którą ludzie przyszliby, aby słuchać muzyki białoruskiej. W tej chwili muzyka grupy NRM jest może nie masowo, ale na pewno szeroko znana w Polsce i nadawana przez wiele stacji radiowych. Przestajemy czuć się zorientowani tylko na Zachód, zaczynamy dostrzegać, że za drugą granicą też coś się dzieje, też są ciekawi ludzie i szansa na ciekawe kontakty.

Długoterminowo bardzo ważne są programy stypendialne, edukacja Białorusinów, pokazywanie zupełnie innego świata – świata wartości demokratycznych i zasad wolnorynkowych. Tak jak my uczyliśmy się tego na Zachodzie przez 10 czy 20 lat – emigracja stopniowo wracała do kraju i inwestowała swój kapitał – tak jest też w przypadku Białorusi. Pewnie w mniejszym stopniu, ale zaowocuje to za jakieś 10-20 lat.

Ułatwienie Białorusinom funkcjonowania w Polsce na poziomie społecznym i nawiązywanie kontaktów, rozmowy – to bardzo ważny element zmiany mentalności społecznej na Białorusi i przełamywania tego, na czym najbardziej zależy Łukaszence, czyli izolacji społeczeństwa białoruskiego. Ten poziom społeczny jest, jak mi się wydaje, sprawą kluczową.

Co do poziomu politycznego w wymiarze wewnątrz krajowym, to bardzo ważne, byśmy zaczęli myśleć bardziej w kategoriach budowania społeczeństwa obywatelskiego. Środowiska polonijne powinny być raczej nie nośnikami „skansenu” – gdzie dziewczynki tańczą w strojach krakowskich, a chłopcy recytują wiersze, tylko nowoczesnej myśli, dobrej edukacji, wizji modernizacji społeczeństwa i ekonomiki...

Wtedy środowiska te będą rzeczywiście silne i będą inicjowały budowę społeczeństwa obywatelskiego i przemiany w swych krajach. Wydaje mi się, że jest to coś, co przez ostatnie kilkanaście lat zaniedbywano wskutek nie do końca chyba przemyślanej polityki polskiego Senatu. Pomoc powinna być adresowana nie etnicznie, lecz społecznie. Wydaje mi się, że powinno być jak najwięcej programów integrujących środowiska polonijne np. z prodemokratycznymi środowiskami białoruskimi. Tak, by Andżelika Borys nie była dzisiaj na Białorusi osamotniona, lecz miała partnerów, z którymi mogłaby współpracować. Tutaj

potrzebne jest naprawdę budowanie więzi z organizacjami białoruskimi oraz z organizacjami polskimi, które współpracują z białoruskimi.

Drugi problem z polityką polską, który niestety obserwujemy obecnie w okresie rządów PiS, to myślenie typu „z szabelką na Łukaszenkę”. Jeżeli Polska ma prowadzić mądrą politykę przeciwko Łukaszence, to trzeba skupić całą UE wokół wspólnego widzenia problemu białoruskiego i zaangażować w jego rozwiązywanie inne kraje, a nie działać na własną rękę. Myślenie, że pośle się misję obserwacyjną złożoną z kilkuset osób bez akredytacji, nie ma przyszłości, bo nie zostanie ona po prostu przepuszczona przez granicę albo nie dopuści się jej do punktów wyborczych. Konieczne jest natomiast dobre zrozumienie sytuacji w tym kraju, dobre rozpoznanie partnerów i przemyślana strategia, jakim celom to wszystko służy. Co chcemy osiągnąć za rok, za pięć lat, za 20 lat...

Krytyka polskich europarlamentarzystów pod adresem instytucji UE, którą obecnie słyszymy, jest skądinąd słuszna. Rzeczywiście problemem jest, że UE, a przede wszystkim Komisja Europejska, nie reaguje odpowiednio szybko na zmiany na Białorusi i cały czas dyskutuje się tam jeszcze, w jaki sposób można by współpracować z reżimem. Ale zmienić to da się tylko poprzez sensowne rozmowy dyplomatyczne i współpracę, poprzez wciąganie krajów zachodnich do różnych pomysłów i programów, a nie poprzez atakowanie ich. W tej chwili Zachód rozumie już, że z Łukaszenką trzeba coś zrobić. Nie za bardzo wie, co, i czeka na konstruktywne propozycje, a tych rząd polski nie przedstawia.

Podam jeden przykład – dotyczący radia dla Białorusi. O radiu mówi się od ponad roku, były olbrzymie dyskusje polityczne, czy tworzyć radio. W momencie, gdy PiS doszedł do władzy, powstawało radio, w które zainwestowali już Amerykanie i Czesi, wspierani przez Litwinów, Słowaków i Ukraińców – Europejskie Radio dla Białorusi. W lutym tego roku dostało ono grant z UE w ramach konsorcjum niemieckiego. Jest to więc radio mające szerokie międzynarodowe poparcie, za którym stoją jednocześnie profesjonalni dziennikarze z Białorusi. Mają oni wieloletnią wizję programu, który będzie przede wszystkim konkurował z mediami Łukaszenki.

Radio to nie dostało w Polsce licencji i tak naprawdę nie ma w tej chwili prawa do nadawania z naszego kraju. Znalazło pewne przepisy, by to robić, ale odbywa się to nie dzięki wsparciu rządu polskiego. Rząd polski zdecydował się na wsparcie Radio Racja, i buduje na tym radiu koncepcję radia polsko-białoruskiego, koncepcję regionalną. Zainteresować międzynarodową opinię publiczną i instytucje takim radiem będzie trudno. Czy w interesie rządu nie jest wsparcie obydwu inicjatyw, by z jednej strony mieć tylko swoje narzędzie a z drugiej instrument do polityki międzynarodowej?

Trzeba myśleć o tym, w jaki sposób wciągnąć partnerów zachodnich, jak zainteresować ich pracą na rzecz środowisk demokratycznych na Białorusi oraz długofalowej zmiany sytuacji w tym państwie niż liczyć na to, że samemu coś się zmieni. Bo na dłuższą metę to, co się w tej chwili odbywa, chwały nam nie przynosi.

Zupełnie już zatrzaża fakt, że każdy z polskich polityków uważa się teraz za specjalistę w sprawie sytuacji na Białorusi i Ukrainy. Każdy chce pokazać, że to on robi najwięcej i ma najlepsze kontakty z opozycją białoruską. A tak naprawdę robi to tylko i wyłącznie dla swojego wizerunku, przekazuje komunikat „jestem demokratą, bo pracuję z Białorusinami; jestem demokratą, bo pracuję z Ukraińcami”. Robi to raczej ze względu na polski elektorat niż by rzeczywiście pomóc środowiskom demokratycznym w tych krajach...

B: Z drugiej jednak strony te obliczone taktycznie zachowania przynoszą w sumie pozytywne efekty. Świadomość wydarzeń za wschodnią granicą w naszym społeczeństwie generalnie wzrosła. Tak było też w czasie Pomarańczowej Rewolucji. A wizerunek Ukraińców czy Białorusinów w polskiej opinii publicznej uległ wyraźniej poprawie.

PK: To zdecydowanie pozytywny aspekt tej sytuacji. To, że polska elita polityczna zainteresowała się tymi krajami, jest bardzo ważne. To element otwarcia się społeczeństwa polskiego na Wschód, o czym mówiłem już wcześniej. By przyniosło to jakiś efekt, powinno się ten fenomen przetworzyć na pozytywne działania – wsparcie niezależnych środowisk i niezależnych mediów w tych krajach, budowanie stosunków gospodarczych – przynajmniej w przypadku Ukrainy, bo z Białorusią sprawa jest bardziej skomplikowana.

Obawiam się, że polska elita polityczna na razie jeszcze nie myśli o bardziej konsekwentnych, długofalowych działaniach.

Podam prosty przykład. Jednym z większych problemów, z którymi borykają się nasze organizacje pozarządowe, jest to, że do dziś nie powstał mechanizm wsparcia działań transgranicznych. Czesi i Słowacy od dwóch czy trzech lat posiadają albo specjalny fundusz przy ministerstwie albo inne mechanizmy pozyskiwania środków. Dzięki temu oprócz pieniędzy pochodzących od ich rządów zdobyli środki z Kanady i z UE. Mają olbrzymie budżety, nie mając organizacji pozarządowych, działających na rzecz takich programów. Polska zaś nie jest przez cały czas w stanie wypracować sensownych rozwiązań. Owszem, w tym roku na wsparcie tego typu działań zostało przyznanych 85 mln zł. Mechanizm rozdziału środków dla organizacji pozarządowych jest wciąż jednak w powijkach.

Poza tym wokół tych funduszy zaczęła się rozgrywka polityczna. Każda z partii usiłuje przejąć kontrolę nad tymi środkami. Nie jest to zdrowa sytuacja. Odbywa się to na zasadach atakowania organizacji pozarządowych, że związane są z takim czy innym środowiskiem czy z taką czy inną partią. Takie rzeczy nie powinny mieć miejsca.

Dla nas jest ważne, że powstała Grupa Zagranica, będąca forum współpracy i wymiany informacji między organizacjami prowadzącymi działania transgraniczne – zarówno na rzecz demokracji, jak i rozwoju. Mamy częściowo wspólne interesy, choć oczywiście jesteśmy także konkurentami, choćby do źródeł finansowania. Wspólnie jednak staramy się myśleć długoterminowo o społecznej polityce zagranicznej.

Jeżeli politycy nie widzą w organizacjach pozarządowych partnerów, lecz konkurentów do pieniędzy, to coś jest nie w porządku. Organizacja taka jak nasza jest wówczas w takiej sytuacji, że większość środków otrzymuje ze źródeł zagranicznych, a nie od polskiego rządu. W zeszłym roku dostaliśmy po raz pierwszy od początku naszego istnienia pieniądze z polskiego MSZ, ale poza tym w większości utrzymujemy się z pieniędzy amerykańskich. W związku z tym jesteśmy postrzegani na Wschodzie jako szpiegzy Ameryki. Bo i co tu ukrywać – nasze pieniądze pochodzą akurat od organizacji finansowanej przez Kongres Stanów Zjednoczonych.

B: Uważa Pan zatem, że to, dotychczasowa polityka Polski nie służy umacnianiu naszej pozycji w UE? Polityka wschodnia Unii jest przecież naszą szansą. Nie wykorzystujemy jej?

PK: Myślę, że cały czas coś tu szwankuje. Z jednej strony mamy bardzo duży potencjał, mamy specjalistów od Wschodu – i do spraw Rosji, i Ukrainy, i Białorusi, i od Kaukazu oraz Azji Środkowej – dużo lepiej przygotowanych merytorycznie niż np. Niemcy. Niedawno, w listopadzie zeszłego roku, miałem okazję być na dużej konferencji w Niemczech. Byłem zszokowany, że Niemcy pozamykali wszystkie swoje instytucje studiów wschodoznawczych; że zamykają wydziały filologii wschodnich czy słowiańskich. Nie mają oni w tej chwili dobrze wykształconych kadr do prowadzenia polityki wschodniej. Są tym nawet wręcz zażenowani i są gotowi radzić się Polaków w różnych sprawach. Ale jeżeli my będziemy prezentować podejście typu: „wy, Niemcy, nic nie rozumiecie, po co z wami gadać”, to nic konstruktywnego nie zbudujemy.

Polityka wschodnia Unii będzie kształtowana zdecydowanie przez dwa kraje – Niemcy i Polskę. Teraz nasze wizje polityki wschodniej są różne. Niemcy są nastawieni na Rosję, my – na Ukrainę i Białoruś (bardzo upraszczam oczywiście całą sytuację). Można tutaj jednak znaleźć wspólne interesy, można naprawdę wypracować wspólną pozycję. Dużo łatwiej będzie można oddziaływać na Unię Europejską czy na długofalową politykę Unii, gdy będziemy umieli znaleźć kwestie, które nas łączą; jeżeli będzie prawdziwy dialog między analitykami politycznymi i samymi politykami oraz wola politycznego wypracowania wspólnej pozycji wobec polityki wschodniej Unii.

Sytuacje takie, jak kwestia gazu czy ropy też temu sprzyjają; to trudna sytuacja nie tylko dla Polski – również dla Zachodu. Nawet jeżeli mamy trochę inne interesy, np. w przypadku gazociągu bałtyckiego, nie znaczy to, że w innych sprawach nie jesteśmy w stanie wypracować czegoś wspólnego. Jest bardzo ważne, by budować wizerunek Polski jako kraju, który ma specjalistów w dziedzinie polityki wschodniej i chce wypracować racjonalną, długoterminową politykę budowy stosunków z krajami tzw. bliskiego

sąsiedztwa. Bo polityka ta nie jest do końca sformułowana i powinno się ją cały czas kształtować.

B: Bardzo dziękuję za rozmowę.

rozmawiał

Kamil Markiewicz

rozmowa odbyła się 13 marca 2006 r.

Paweł Kazanecki jest prezesem Stowarzyszenia Wschodnioeuropejskie Centrum Demokratyczne, poprzednio koordynator programu białoruskiego Fundacji Idee (Warszawa) i ekspert programu białoruskiego OSI (Paryż). Od połowy lat 90. współpracuje z organizacjami pozarządowymi i mediami z Białorusi, autor publikacji na temat Białorusi i białoruskiego trzeciego sektora.

Anna Wylegała

ROZRACHUNKI REWOLUCYJNE

Zarówno „przedrewolucyjny”, jak i „porewolucyjny” (jeśli zaryzykujemy przyjęcie i cezury, i terminologii) sposób pisania o Ukrainie w kategoriach narodu, tożsamości i społeczeństwa obywatelskiego charakteryzuje pewien schematyzm i spora ilość stereotypów. Część z nich jest uzasadniona, warto jednak pokrótce przyrzeć się temu, na ile tak jest. Nie biorę tu oczywiście pod uwagę tekstów naukowych, jednak większości publicystów w ciągu pierwszego dziesięciolecia ukraińskiej niepodległości wydawało się, że oto znaleźli idealną szufladkę, w którą można było Ukrainę włożyć: grożący rozpadem kraju regionalizm. Co drugi w zasadzie artykuł poruszający tę tematykę nosił tytuł „Ukraina między Wschodem i Zachodem”, ewentualnie „na skrzyżowaniu cywilizacji” czy „między dwoma kulturami”. Celowali w takim podejściu do sprawy autorzy zachodni, mniej i bardziej poważni, wystarczy wspomnieć jednego tylko Samuela Huntingtona, który już na początku lat 90. prorokował rychły rozpad ukraińskiego państwa. Ukraina miała według niego pecha znaleźć się w miejscu przecięcia się dwóch wielkich cywilizacji europejskich, wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa. W teorii Huntingtona to właśnie w regionach granic cywilizacyjnych wybuchać miały największe konflikty, Ukraina była więc skazana na rozpad wzdłuż linii dzielącej ją na obszar wpływów katolicyzmu obrządku greckiego oraz prawosławia. Podobne teorie wysnuwało zresztą i wielu innych autorów, niezmiennie interpretując wszelkie eksponowane w mediach różnice regionalne jako sygnały nieuchronnego separatyzmu.

Temu, że Ukraina jako kraj rzeczywiście jest bardzo zróżnicowana, nie da się oczywiście zaprzeczyć, bo są to obiektywne fakty. Trudno jednak oczekiwać, by kraj o tak skomplikowanej historii, od zawsze w zasadzie wchodzący w skład różnych organizmów państwowych, przewyciężył swoje regionalizmy w ciągu kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu lat (jeśli brać pod uwagę okres istnienia Ukraińskiej SRR – państwowości niesuwerennej, tym niemniej w jakiś sposób na pewno unifikującej). Jak słusznie zauważa w artykule opublikowanym w czasopiśmie „Krytyka” (4/2002) lwowski historyk, Jarosław Hrycak, podobny proces – budowania jednego narodu i przełamywania partykularyzmów – zabrał Francji co najmniej 125 lat, od Wielkiej Rewolucji Francuskiej do pierwszej wojny światowej, a w Niemczech czy Włoszech, gdzie rozpoczął się on kilkadziesiąt lat później, w pewnych aspektach wciąż nie jest jeszcze zakończony. Ukraińcy, budując niepodległe państwo, muszą zmierzyć się nie tylko z obiektywnymi różnicami religijnymi, językowymi czy kulturowymi, lecz także z problemem podzielonej pamięci historycznej oraz różnego rozumienia kwestii narodu i tożsamości narodowej.

Prócz katastroficznych prorocstw autorów zachodnich dotyczących smutnego losu Ukrainy warto zwrócić uwagę również na dyskusje toczące się wśród samych Ukraińców. O ile tych pierwszych interesowała głównie kwestia ewentualnego spektakularnego rozpadu, z rzadka też pojawiały się dywagacje co do istnienia bądź nieistnienia narodu ukraińskiego jako takiego, ukraińscy intelektualiści spirali się

właśnie o to, jak zróżnicowanie regionalne przekłada się na kondycję Ukraińców jako narodu. Do rangi symbolu urosła polemika między wspomnianym już Jarosławem Hrycakiem a kijowskim publicystą i politologiem Mykołą Riabczukiem. Burzę wywołały słynne tezy Riabczuka o „dwóch Ukrainach”, które dowodziły istnienia na Ukrainie dualistycznego podziału na wszystkich istotnych płaszczyznach – kulturowej, językowej, politycznej i mentalności. W swoich kolejnych publikacjach Riabczuk znacznie złagodził tę dychotomię twierdząc, że tak właściwie „dwie Ukrainy” są dwoma symbolicznymi biegunami, między którymi rozciąga się szerokie spektrum wartości pośrednich, albo nawet obrazowym przedstawieniem wewnętrznej schizofrenii duszy współczesnego Ukraińca. Jednak społeczny odbiór jego stanowiska pozostał tak samo ostry: Ukrainy są dwie, wschodnia i zachodnia, katolicka i prawosławna, ukraińskojęzyczna i rosyjskojęzyczna, nastawiona proeuropejsko i prorosyjsko. Wszystko, co znajduje się pomiędzy, to amorficzna, „kreolska” przestrzeń będąca obiektem rywalizacji i wpływów dwóch możliwych opcji ideologicznych. Hrycak skrytykował to stanowisko twierdząc, że jeśli mówimy o istnieniu dwóch Ukrain, równie dobrze możemy mówić też o istnieniu dwudziestu dwóch lub stu dwudziestu dwóch. Lwów i Donieck, miasta-centra rzekomej symbolicznie pojmowanej Wschodniej i Zachodniej Ukrainy, to po prostu przykład dychotomii najbardziej jaskrawej, wyrazistej i medialnej, a w rzeczywistości równie dobrze można by potraktować jako przeciwstawną parę Krym i Wołyń czy Donbas i Zakarpacie. W istocie sytuację Ukrainy lepiej od czarno-białego podziału z ostrą linią demarkacyjną odzwierciedla mozaika z różnymi odcieniami szarości.

Wszystkie te dyskusje można by w zasadzie – upraszczając trochę oczywiście – sprowadzić do pytania: czy już naród i jaki naród? Wydarzenia nazwane jednogłośnie Pomarańczową Rewolucją przyniosły spontaniczną odpowiedź udzieloną na łamach prasy europejskiej: oto narodził się ukraiński naród polityczny! Nagłówki gazet ukazujących się w listopadzie i grudniu 2004 roku wyglądały niemal identycznie: „Birth of the Nation”, „New Europeans Are Born”, „New Political Nation”. Bardzo ważne było przy tym, iż najczęściej uściślano, że chodzi właśnie o naród polityczny, w zachodnim rozumieniu tego słowa.

Nawet na poziomie debaty publicystycznej istnieje w świadomości społecznej poczucie, że słowo „naród” na Zachodzie i na Wschodzie Europy oznaczało w tradycji historycznej dwie różne rzeczy. Na Zachodzie powstanie narodu związane było z uformowaniem się państw, które dążyły do bycia narodowymi, jak np. francuskiego czy angielskiego. Naród tworzył się więc wewnątrz państwa, w oparciu o poczucie wspólnoty obywatelskiej i taką też lojalność, poszanowanie dla wspólnie tworzonych instytucji prawnych i politycznych, wspólną historię i terytorium.

Na Wschodzie mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem dokładnie odwrotnym, a więc z narodem „szukającym państwa”, ukształtowanym na bazie wiary we wspólnotę pochodzenia etnicznego, wspólnotę języka, kultury i tradycji. Naród rozumiany na sposób „zachodnioeuropejski” określa się jako naród polityczny lub obywatelski, naród „wschodnioeuropejski” – jako etniczno-kulturowy.

Nikt raczej nie wątpi w to, że Ukraińcy są narodem jako takim; pozostaje kwestia tego, jakim, *jeszcze* etniczno-kulturowym czy *już* politycznym, jeśli w ogóle można mówić o jakiejś ewolucji czy miejscu na pewnym kontinuum. Nie wdając się tu w obszerne rozważania na temat historycznych okoliczności kształtowania się narodu ukraińskiego sądzę, iż jeśli już rzeczywiście traktować Pomarańczową Rewolucję jako narodziny narodu, to chodzi właśnie o dojrzałą formę narodu politycznego. Ukraińskie poczucie tożsamości narodowej kształtowało się tradycyjnie na odrębności kulturowej i językowej. Kiedy po uzyskaniu niepodległości w 1991 roku Ukraińcy po raz pierwszy w historii mieli możliwość wspieranego przez państwo promowania swojej tożsamości narodowej, nacisk położono więc – przynajmniej początkowo – na te właśnie wartości, kulturę i język. O ile można sobie doskonale wyobrazić patriotę amerykańskiego, który na co dzień rozmawia w domu po hiszpańsku, o tyle dla dużej części ukraińskiego społeczeństwa jeszcze do niedawna nie do pomyslenia był Ukrainiec, którego językiem ojczystym nie był ukraiński. Rosyjskojęzyczna przeważnie ludność Ukrainy Wschodniej traktowana była przez co bardziej „patriotycznie” nastawionych Ukraińców z części zachodniej jako w najlepszym razie zrusyfikowani Ukraińcy, których powinno się reukrainizować, by mogli w pełni stać się członkami narodu ukraińskiego.

Wydaje się, że Pomarańczowa Rewolucja coś w tej kwestii zmieniła, przede wszystkim dlatego, że jej hasła były dużo bardziej obywatelskie i polityczne niż narodowe. Jeden z moich kijowskich znajomych

stwierdził żartobliwie, że demonstrację na Majdanie można by w istocie nazwać rewolucją demokratyczno-burżuazyjną, i sporo w tym sformułowaniu prawdy. Milion Ukraińców zebranych na Majdanie Niezależności domagał się bynajmniej nie ochrony języka ukraińskiego przed dominacją rosyjskiej popkultury, lecz demokratycznych wyborów, wolności słowa, praworządności władzy i – nie w ostatniej kolejności – uczciwych i przejrzystych relacji w sferze gospodarki. Postulaty te połączyły Ukraińców ukraińskojęzycznych i rosyjskojęzycznych, sądzę więc, że można mówić o przełamaniu ekskluzywistycznego paradygmatu narodowego. Paradygmat ten ustąpił czy będzie z czasem ustępował miejsca paradygmatowi zakładającemu inkluzję, włączającemu do wspólnoty narodowej kategorie osób dotąd z różnych powodów w tej wspólnocie nieakceptowanych. Zmiana rozumianego w ten sposób paradygmatu, jeśli będzie trwała, pociągnie za sobą oczywiście przeformułowanie samej definicji narodu, jednak o tym za wcześnie chyba jeszcze wyrokować w tak krótkim czasie.

Jeśli tezy o narodzinach narodu politycznego i możliwych związanych z tym zmianach w ukraińskiej tożsamości narodowej są póki co tylko nieśmiałyimi hipotezami i warto z ostatecznymi wnioskami jeszcze poczekać, niewątpliwie uaktywniła się na Ukrainie inna forma wspólnoty społecznej – społeczeństwo obywatelskie. Mówienie o jego narodzinach byłoby tu bezpodstawne, bo żaden ruch społeczny na miarę Majdanu nie miałby szans zaistnieć bez rozwiniętych struktur *civic society*. Gdyby nie akcje takie jak „Ukraina bez Kuczmy” i inne kampanie społeczne, a przede wszystkim codzienna praca informacyjna, Pomarańczowa Rewolucja nigdy by nie miała miejsca.

Sfałszowanie wyborów prezydenckich było raczej kroplą, która przebrała miarę, impulsem, który pobudził do działania szerokie masy ludzi. To, co stało się z ukraińskim społeczeństwem obywatelskim to raczej nie jego przebudzenie, jak często pisano, a uświadomienie sobie przez Ukraińców, że jest ono aż tak silne. Do momentu wyjścia na ulicę mało kto chyba wierzył na Ukrainie w to, że nie będzie na tej ulicy jednym z nielicznych oraz że w innych miejscach ludzie zachowają się podobnie. Społeczeństwo obywatelskie na poziomie lokalnym funkcjonowało dobrze, brak było natomiast wiary w jego rzeczywiste znaczenie.

Nawiązując do klasycznych już pojęć wprowadzonych przez Benedicta Andersona, Majdan był wydarzeniem, które pozwoliło na powstanie *wspólnoty wyobrażonej* – społeczności ludzi, którzy nie znając się osobiście, wiedzą o swoim istnieniu, zdają sobie sprawę z pewnej wspólnoty swoich działań, i to poczucie wspólnoty z rzeszą anonimowych jednostek jest ich siłą. W teorii Andersona termin wspólnoty wyobrażonej odnosił się głównie do nowoczesnego narodu, pisał on o wspólnocie ludzi, którzy co rano czytają tę samą gazetę w tym samym języku, relacjonującą wydarzenia polityczne z ich kraju i powiadamiającą o zwycięstwach i porażkach narodowej reprezentacji w piłce nożnej. Dla wielu Ukraińców to właśnie doświadczenie Majdanu stało się punktem wyjścia do przekonania o istnieniu wspólnoty obywatelskiej szerszej niż kiedykolwiek się tego spodziewali. Świadomość, że tego samego domaga się nie tylko milion osób zgromadzonych na kijowskim Majdanie, lecz także ludzie zebrani na placach wielu innych ukraińskich miast, zbudowała moim zdaniem niezwykle silne poczucie świadomej wspólnoty.

Oczywiście i w tych diagnozach kryje się załazek schematyzmu, o którego istnieniu pisałam na początku, skłonność do tego, by tak jak wcześniej postrzegano Ukrainę przez pryzmat metafory Wschodu i Zachodu, teraz widzieć ją jako zjednoczony „pomarańczowy” naród. Tymczasem przecież nie wszyscy Ukraińcy poparli Juszczenkę, ogromna ilość ludzi pozostała poza stworzoną wspólnotą, poza manifestującym społeczeństwem obywatelskim, poza wreszcie wspólnotą zwycięzców. Głosów, które twierdziły, że porewolucyjny podział na zwycięskich „pomarańczowych” i pokonanych, skrzywdzonych „niebieskich”, może dzielić Ukraińców silniej niż przedrewolucyjny demonizowany regionalizm, i że w istocie stanie się jego najpełniejszą realizacją, było wiele. Wydaje mi się jednak, że warto jeszcze raz podkreślić inkluzywność i otwartość nowo utworzonej czy też uświadomionej wspólnoty, a także zasadniczą przemianę, jaką dzięki rewolucji przeszły ukraińskie media. Taki, a nie inny, rozkład sił w przededniu wyborów prezydenckich był na Ukrainie skutkiem niedostatecznej informacji i ograniczeń nakładanych na społeczeństwo obywatelskie. Możliwość swobodnego rozwoju i wolnych mediów i silnego, solidarnego społeczeństwa otwartego jest moim zdaniem ważnym czynnikiem, pozwalającym na uniknięcie takiego podziału.

Następstwa Pomarańczowej Rewolucji można oceniać różnie. Można wątpić w sukces przemian politycznych zainicjowanych przez Rewolucję, w trwałość prądów demokratycznych i proeuropejskich

w społeczeństwie, w końcu w obiecywaną poprawę sytuacji ekonomicznej. Jak nietrudno było przewidzieć, „pomarańczowy” obóz nie przetrwał zbyt długo, rewolucyjna euforia też stopniowo opadła i pojawiło się rozczarowanie codziennością porewolucyjnej rzeczywistości, która wbrew oczekiwaniom nie zmieniała się z dnia na dzień na lepsze. Obiektywne sukcesy Majdanu mogą więc być kwestią dyskusyjną, choć wielu z nich dałoby się bronić.

Pozostaje jednak szereg zjawisk, których znaczenie trudno ocenić w obiektywnie dających się zmierzyć kategoriach, a które należałoby moim zdaniem zapisać po stronie niewątpliwych i największych rewolucyjnych sukcesów. Po pierwsze, trzeba tu wymienić ogromny wzrost solidarności społecznej – niezależnie od tego, czy będziemy ją rozpatrywać w kategoriach konsolidacji społeczeństwa obywatelskiego, uformowania się wspólnoty wyobrażonej czy też rozszerzenia definicji członków narodu. Istotne jest to, że do wspólnoty tej włączeni zostali ludzie dotąd dla wielu pozostający poza jej granicami. Jeszcze bardziej istotne jest to, że skonsolidowana wspólnota nie zamknęła się, a ma szansę ciągle się rozszerzać. Najprostszym przykładem są tutaj rosyjskojęzyczni Ukraińcy, włączeni do wspólnoty narodowej, jednak warto też wspomnieć chociażby o Tatarach Krymskich czy innych mniejszościach narodowych, których patriotyzm *obywatelski* i poparcie dla kursu, który deklarowała pomarańczowa opozycja, został w czasie Rewolucji dostrzeżony i doceniony. Innym pozytywnym aspektem tego samego w zasadzie zjawiska jest moim zdaniem społeczna wiara w możliwość oddolnej zmiany, przewyciężenie poczucia bezsilności i ogromnego dystansu wobec władzy. Miejmy nadzieję, że pod tym zwłaszcza względem Rewolucja zaowocuje aktywizacją społeczeństwa, lokalnymi inicjatywami i działaniami, że rewolucyjne kontakty nawiązane na Majdanie zostaną przez wielu ludzi dobrze wykorzystane. Majdan ma też duże szanse stać się, i chyba zresztą można zaryzykować twierdzenie, że już się staje, pewnym przeżyciem społecznym utrwalonym w pamięci zbiorowej, momentem symbolicznym, porównywalnym ze znanym zjawiskiem przeżycia pokoleniowego, ale znacznie szerszym. Abstrahując od obiektywnych długofalowych skutków Pomarańczowej Rewolucji, wspomnienie Majdanu może w przyszłości odegrać rolę katalizatora poczucia dumy, lojalności, gotowości do działania – jak pamięć wszystkich zwycięstw obecnych w świadomości zbiorowej.

Wszystkie przedstawione przeze mnie sukcesy Pomarańczowej Rewolucji należą niewątpliwie do delikatnej materii rzeczywistości społecznej, którą, jak wspomniałam, trudno obiektywnie zmierzyć i stwierdzić, zwłaszcza jeśli dotyczą one wydarzeń nie tak jeszcze odległych. Dlatego chciałabym do nich na koniec dodać kwestię dużo bardziej pragmatyczną. Wydaje mi się, że ważnym skutkiem Pomarańczowej Rewolucji było także zewnętrzne rozpoznanie przynajmniej części przemian społecznych, o których pisałam. Nagłówki w zachodniej prasie ogłaszające narodziny ukraińskiego narodu politycznego nie były bez znaczenia, ponieważ uznawały tym samym równorzędność i dojrzałość Ukraińców jako narodu, dopuszczenie ich do ekskluzywnego klubu „cywilizowanych” nacjonalizmów w stylu zachodnim. Europa dojrzała na Ukrainie w pełni ukształtowane społeczeństwo obywatelskie i sądzę, że ta zmiana w europejskim sposobie myślenia o Ukrainie jest niemal równie ważna jak to, co się w tym kraju stało.

Anna Wylegała jest studentką Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim, studiowała także na Uniwersytecie im. I. Franki we Lwowie oraz w Harvard Ukrainian Research Institute. Obserwatorka wyborów prezydenckich na Ukrainie z ramienia OBWE. Zainteresowania badawcze: problematyka tożsamości narodowej, zwłaszcza w kontekście ukraińskim, oraz mniejszości narodowych i ruchów narodowościowych w Europie Środkowo-Wschodniej.

Kamila Wajszczuk

POLSKA POLITYKA WOBEC BIAŁORUSI I UKRAINY – FAKTY, DYLEMATY, PERSPEKTYWY

Są tacy, którzy twierdzą, że polska polityka wschodnia właściwie nie istnieje. Obserwując szeroko pojętą polską aktywność dyplomatyczną wobec wschodniej części Europy, nietrudno się z takim stwierdzeniem zgodzić – w działaniach tych nie widać jednoznacznej, konkretnej koncepcji. Wielu polityków odwoływało

się do koncepcji Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego, nie sposób jednak mówić o konsekwentnym wcielaniu jej w życie.

Koncepcja ta nakazywała poświęcić uwagę przede wszystkim stosunkom z najbliższymi sąsiadami Polski – Litwą, Białorusią i Ukrainą – a w szczególności wspierać samostanowienie tych narodów. Białoruś i Ukraina wydają się być obecnie kluczowymi adresatami polskiej polityki wschodniej. Litwa – państwo członkowskie Unii Europejskiej – powinna być rozpatrywana w innym kontekście. Zupełnie innym partnerem jest także nasz czwarty wschodni sąsiad – Rosja. Marcowe wybory prezydenckie na Białorusi, a także wydarzenia bezpośrednio po nich, i wybory parlamentarne na Ukrainie dostarczyły okazji do szczególnej refleksji nad tym, jak dotąd wyglądała i jak może wyglądać w najbliższym czasie polska polityka wobec tych państw.

III RP wobec nowych państw

W pierwszych okresie przemian demokratycznych w Polsce, w latach 1989-91, na wschodzie Polska sąsiadowała wciąż ze Związkiem Radzieckim. Sformułowano wówczas tak zwaną politykę dwutorowości – kontaktów zarówno z „centrum” jak i z poszczególnymi republikami – nie była to jednak koncepcja pełna ani konsekwentnie stosowana. Ogłaszanie niepodległości przez państwa postradzieckie napotykało na różne reakcje ze strony RP. Jesteśmy oczywiście bardzo dumni z tego, że jako pierwsi uznaliśmy niepodległą Ukrainę, są jednak i takie decyzje z tamtego czasu, które powodów do dumy nie dostarczają.

Po okresie traktatowego regulowania stosunków z poszczególnymi państwami, jaki nastąpił po uznaniu ich niepodległości, polityka RP wobec każdego z tych krajów poszła w nieco innym kierunku. Dominujący w polskiej polityce zagranicznej był wówczas kierunek zachodni – do najważniejszych celów należało zintegrowanie państwa z zachodnimi strukturami, NATO i Unią Europejską. Na to, co działo się za wschodnią granicą, reagowano raczej mało systematycznie.

Na poziomie oficjalnym wręcz zadziwiająco dobrze układały się stosunki polsko-ukraińskie. Powstało wiele płaszczyzn współpracy międzyrządowej, systematycznie spotykali się prezydenci obu państw. Zupełnie inna atmosfera towarzyszyła debatom o problemach wspólnej historii. Nie było i nie jest łatwo porozumieć się w sprawach, w których do głosu dochodzą wzajemne historyczne urazy i poczucie krzywdy – walki o Lwów w 1918 roku i rok 1943 na Wołyniu to tylko najbardziej znane przykłady. Pozbawiona spektakularnych wydarzeń, ale równie złożona, była sfera stosunków gospodarczych, na którą oprócz klasycznych obrotów handlowychłożyły się także plany współpracy w dostawie surowców energetycznych – jak dotąd niezrealizowany pomysł rurociągu Odessa-Brody-Gdańsk.

W stosunkach polsko-białoruskich było zupełnie inaczej. Po początkowym okresie dość intensywnej, dobrze zapowiadającej się współpracy, która jednak nigdy nie sięgnęła najwyższego szczybla, nastąpiło stopniowe oddalenie, związane z polityką wybranego w 1994 r. na prezydenta, Aleksandra Łukaszenki. Dystans ten zwiększył się po kryzysie dyplomatycznym 1998 r., a niska ranga kontaktów polsko-białoruskich wpisywała się w politykę ogółu państw Zachodu. Brak było sukcesów również w sferze gospodarczej, a na stosunki między obu społeczeństwami – obok innych czynników – wielokrotnie wpływała sytuacja mniejszości polskiej na Białorusi.

Swoistą „szarą strefę” stosunków z oboma państwami stanowiła i stanowi natomiast sporych rozmiarów i nie zawsze legalny, handlowy ruch na granicy. Ruch osobowy był zresztą jednym z ważnych wątków stosunków Polski z jej wschodnimi sąsiadami, szczególnie w przededniu naszego wstąpienia do Unii Europejskiej. Dobrym stosunkom z Ukrainą zawdzięczamy korzystną umowę o ruchu wizowym, w przypadku Białorusi – analogicznie jak w przypadku Rosji – sytuacja pogorszyła się.

Sytuacja w 2006 roku

W przedstawianych co roku informacjach rządu na temat polskiej polityki zagranicznej (czyli *exposés* kolejnych ministrów spraw zagranicznych*), Europa Wschodnia – a właściwie poszczególne jej kraje – zajmowała z reguły miejsce odległe, daleko za Stanami Zjednoczonymi, NATO i Unią Europejską. Tym

*Informacja przedstawiana co roku Sejmowi przez ministra spraw zagranicznych jest skrótem wypracowanego przez Radę Ministrów, niepublikowanego dokumentu zawierającego szczegółowy opis polskiej polityki zagranicznej w danym roku.

razem, w lutym 2006 roku, było jednak inaczej. Już w części ogólnej minister Meller przywołał Ukrainę i polskie zaangażowanie w przemiany w tym kraju. Dalej, w kontekście członkostwa w Unii Europejskiej, mowa była o wsparciu dla jej rozszerzenia na wschód. Rosja, Ukraina i Białoruś (właśnie w tej kolejności) pojawiły się w wyliczeniu partnerów w stosunkach dwustronnych, aczkolwiek dopiero po partnerach zachodnich. Przez *exposé* przewijał się wątek Polski jako rzecznika wschodniej części naszego kontynentu na Zachodzie i państwa działającego na rzecz transformacji i demokratyzacji na Wschodzie. Czyżby miał więc nastąpić przełom w polskiej polityce zagranicznej? Przyjrzyjmy się sprawie bliżej.

Z polskiego punktu widzenia, stosunki z Ukrainą są dzisiaj wyjątkowo dobre. Szczycimy się naszą rolą w czasie Pomarańczowej Rewolucji, podkreślamy sukcesy związane z przezwyciężaniem stereotypów i zaszłości historycznych. Niestety trudno stwierdzić, na ile te deklaracje odpowiadają rzeczywistości. Jedno jest pewne – Ukraińcy w dużo mniejszym stopniu podkreślają polski udział w wydarzeniach jesieni 2004 r., choć go oczywiście doceniają. Kontakty na poziomie oficjalnym są co najmniej poprawne, a Polska na każdym niemal kroku podkreśla swoje wsparcie dla europejskich aspiracji Ukrainy. Jednocześnie mamy za sobą kilka niewykorzystanych szans, jak choćby niedawny „Rok Ukrainy w Polsce” czy perspektywę współpracy gospodarczej.

Oficjalne kontakty z Republiką Białorusi uległy natomiast pogorszeniu, do czego przyczyniły się zeszłoroczne działania prezydenta Łukaszenki wobec Związku Polaków na Białorusi. Białoruś oficjalna nie ma zresztą ochoty na szczególne kontakty z Polską, którą głośno oskarża o wspieranie „wywrotowych” ruchów, finansowanie szkoleń białoruskiej opozycji mających doprowadzić do obalenia aktualnej władzy i inne tego typu „przestępstwa”. Polem wzajemnych kontaktów pozostały niskie szczeble administracji i sfera pozarządowa.

Perspektywy i problemy

Sytuacja w stosunkach z Białorusią i Ukrainą jest więc diametralnie różna. Nie oznacza to jednak konieczności tworzenia kilku koncepcji polskiej polityki wschodniej. Jeżeli wyjdziemy z założenia, że Polska ma szczególną rolę do spełnienia w regionie, działania wobec Białorusi i Ukrainy będą się układały w spójną politykę. I nie chodzi tu o rodzaj mesjanizmu w postaci „niesienia kaganka” demokracji. Po prostu w interesie Polski jest posiadanie stabilnych politycznie, demokratycznych, rozwiniętych gospodarczo i tym samym przewidywalnych sąsiadów. W przypadku Ukrainy służyć temu będzie w pierwszej kolejności współpraca międzyrządowa, w przypadku Białorusi – wspieranie białoruskiego społeczeństwa.

Przypadek ukraiński wydaje się stosunkowo prosty – wymaga od polskich polityków podejmowania działań na rzecz Ukrainy i wspierania jej reform poprzez dostępne instrumenty, na każdym szczeblu. W tym wszystkim konieczne jest pamiętanie o równorzędności partnera ukraińskiego i o tym, że Polska nie jest dla Ukrainy jedyną „drogą na Zachód”.

W przypadku białoruskim konieczne jest mądre wspieranie środowisk opozycyjnych i prodemokratycznych. Mądre, bo przy nieumiejętnym działaniu w tej sferze można teoretycznym beneficjentom zaszkodzić. Niektóre działania już podjęto – rusza fundusz stypendialny dla białoruskich studentów relegowanych za swoją aktywność z uczelni, rozpisano konkurs na działanie zapewniające Białorusinom dostęp do niezależnej informacji.

Z drugiej strony potrzebna jest konsekwentna polityka wobec prezydenta Łukaszenki. Międzynarodowa izolacja i ewentualne sankcje wobec państwa wydają się uzasadnione, będą jednak miały swój negatywny wpływ na obywateli i mogą wywołać skutki zupełnie inne niż planowane. Bardziej wymierzonym we władzę środkiem jest obniżenie do minimum kontaktów dyplomatycznych.

Aktywności Polski na wschodzie Europy sprzyja obecne nastawienie ważnych aktorów stosunków międzynarodowych. Unia Europejska jest zainteresowana sytuacją swoich wschodnich sąsiadów i aspiracjami do członkostwa. Stany Zjednoczone od dłuższego czasu wspierają Ukrainę, a Białoruś określają mianem „ostatniej dyktatury” w Europie. Deputowani do Parlamentu Europejskiego, jeszcze niedawno niezbyt żywo reagujący na inicjowane przez polskich posłów akcje solidarności z Białorusią, na początku kwietnia owacyjnie przyjęli wystąpienie Aleksandra Milinkiewicza, który wyrósł na lidera i symbol białoruskiej opozycji. Państwa Unii wprowadziły natomiast po sfałszowanych wyborach zakaz wjazdu na swoje terytorium dla prezydenta Łukaszenki i innych osób z białoruskich sfer władzy. Jest to

zmiana istotna, mimo stosunkowo niewielkiego znaczenia Parlamentu Europejskiego w podejmowaniu decyzji politycznych w Unii i braku jednoznacznie wspólnej unijnej polityki zagranicznej.

Aby działalność Polski była skuteczna, konieczna jest dużo lepsza koordynacja i spójność polskiej polityki wschodniej niż dotychczas. Niedawne utworzenie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Departamentu Polityki Wschodniej pozwala mieć nadzieję, że tak się stanie. Ponieważ jednak konstytucyjnie za polską politykę zagraniczną współodpowiadają prezydent i rząd, to wszystko jest w ich rękach. Obserwując polską scenę polityczną i nie do końca jasne rozbieżności w działaniu poszczególnych instytucji, można mieć wątpliwości co do powodzenia tego projektu. Nie wystarczy bowiem wykonać kilku, jakże potrzebnych, gestów. Program polskiej polityki wschodniej musi być programem rozpisany na lata, z uwzględnieniem możliwych konsekwencji poszczególnych działań, systematycznie podsumowywanym i w miarę potrzeb korygowanym, z zachowaniem głównego kierunku.

Polscy decydenci muszą umieć sobie odpowiedzieć na wiele pytań. Co dalej z tymi, którzy skorzystają z funduszu stypendialnego? Co zrobić, by korzystali z niego ci najbardziej poszkodowani a nie osoby wytypowane przez reżim? Jak wykorzystać dość rozległą działalność wschodnioeuropejską polskich organizacji pozarządowych? Jak rozdzielić role pomiędzy liczne instytucje państwowe? Jak rozwijać wymianę gospodarczą ze wschodnimi sąsiadami? Jak przeciwdziałać stereotypom i budować pozytywny wizerunek Polski? *Last but not least*, w takim kontekście nie może zabraknąć pytania o stosunki polsko-rosyjskie: jak zapewnić ich stabilność, realizując zarazem konsekwentnie cele polskiej polityki wschodniej? Wydaje się, że nadszedł moment, w którym nasze państwo musi stawić czoła i tym problemom.

Kamila Wajszczuk jest absolwentką Instytutu Stosunków Międzynarodowych UW; studiowała także w Studium Europy Wschodniej UW i jest współzałożycielką Towarzystwa „Kuznia Wschodnia”.

Kościół

„JESTEM KAPŁANEM KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO”

Rozmowa z ojcem Włodzimierzem Sowińskim, polskim dominikaninem pracującym na Ukrainie, o pracy duszpasterskiej w tym kraju

„Biuletyn”: Czy czuje się Ojciec bardziej kapłanem polskiego Kościoła na Ukrainie, czy Kościoła ukraińskiego?

o. Włodzimierz Sowiński: Jednego i drugiego, a właściwie – rzymskokatolickiego. Jestem kapłanem Kościoła rzymskokatolickiego, czyli powszechnego, a więc Kościoła, w którym jest miejsce dla każdego: starego, młodego, geniusza i człowieka ograniczonego, niedorozwiniętego umysłowo, kaleki, zdrowego, Ukraińca, Polaka, Włocha, Węgra, Niemca... nawet dla umarłego jest miejsce.

B: Tak, ale tutaj ludzie myślą pewnymi pojęciami – czasem na kościele rzymskokatolickim jest nawet napisane: „kościół polski”.

WS: Owszem, funkcjonuje przekonanie, że rzymskokatolicki znaczy polski. To kapłani z polski, mówiący po polsku, rozwijali łacińską wersję chrześcijaństwa. Jednak to trzeba zmieniać. I powoli się zmienia. By podać przykład naszego domu: tu, w Czortkowie, dwóch ojców jest Ukraińcami – i dominikanami. Dla miejscowych to szok: jak to, dominikanin, rzymski katolik, i Ukraińiec? Chodzi o to, by odczytywać

prawidłowo powszechność Kościoła. Bo co będzie, gdy tu przyjdą Francuzi, żeby zastąpić Polaków? Kościół katolicki, czyli powszechny. Takim jestem kapłanem i zabiegam, żeby tak nas odbierano; w tym duchu staram się działać.

B: Jaka jest największa różnica między duszpasterstwem w Polsce i na Ukrainie? To jasne, że w kraju, gdzie katolików jest kilka procent i gdzie Kościół był tak bardzo prześladowany, sytuacja jest zupełnie inna niż w kraju, gdzie jest ich dziewięćdziesiąt kilka procent, a Kościół działał z mniejszymi lub większymi przeszkodami, ale...

WS: Otwarcie.

B: Właśnie. Jednak przyjeżdżając tutaj, u spotykanych księży widzę olbrzymią wewnętrzną motywację, by ewangelizować, nawracać, wychodzić z postaniem Kościoła do ludzi. Każdy ksiądz – przynajmniej ci, których spotkałem – ma tu jakieś pomysły. To rzadko dostrzega się w Polsce.

WS: To jest duch misyjny. Z tej racji, że zależy nam, żeby dotrzeć do wszystkich, trzeba mieć punkt zapośredniczenia: przez coś docierać. Chrystus, wysyłając, wysłał do konkretnych ludzi: rozpoznajcie, co tam jest, jaka jest sytuacja; uzdrawiajcie, bo to na pewno będzie potrzebne; leczcie, uwalniajcie od złego, i głoscie im, że – patrzcie, przybliży się już to, czego pragniecie, Królestwo Boże.

My staramy się odczytywać tu Ewangelię w wymiarach życia tutejszych ludzi. Jeżeli widzę, że zlikwidowano kino, a inteligencja ma potrzebę, by obejrzeć dobry film i go przedyskutować – chcę stworzyć klub dla inteligencji i to jest moje głoszenie Ewangelii. Albo sytuacja moich braci z Krymu, z Jałty: w kościele przez wiele lat był *organnyj zał*, sala koncertowa. Oni widzą, że w tym miejscu nie będzie tradycyjnej parafialnej pracy, trzeba za to zachować po prostu *organnyj zał*, chociaż to oni są już właścicielami kościoła. Ale każdy koncert jest poprzedzony Ewangelią i czymś interesującym, tak by po każdym koncercie pozostał ślad – ślad spotkania z kimś w białym habicie. Kościół jest kościołem, a oprócz mszy są w nim koncerty. Efekt jest taki, że ci kulturalni ludzie zaczynają zastanawiać się: a może rzeczywiście Bóg jest...

I okazuje się, że jest więcej chrztów, niż kiedy działali *stricte* parafialnie! Trzeba patrzeć na znaki czasu i mieć w sobie ducha misyjnego – to jest pewien dar. Chcemy, żeby każdy był doskonały, żeby każdy wzrastał, rozwijał się, stawał się dojrzały, i odczytujemy, że trzeba to robić nie tak, jak w Polsce, ale po swojemu.

Dlatego tu, w Czortkowie, chcemy służyć miastu. Żeby mogli przyjąć Chrystusa, najpierw trzeba im coś dać – wtedy zobaczą, że dominikanie to ludzie z krwi i kości, a nie jacyś tam zamknięci. Bo *monach* znaczy: zamknięty. Tak to funkcjonuje – *monach* to nie ktoś zaangażowany apostolsko, ale zamknięty, odosobniony, mroczny, skryty, tajemniczy... a gdy chodzi nie na czarno, tylko na białą, to już pierwszy szok. I jeszcze mówi po ukraińsku – fantastycznie!

B: Jakiej pomocy najbardziej ojcowie tu potrzebują ze strony Kościoła w Polsce? Wiadomo, że ważna jest pomoc materialna i ważna jest modlitwa, ale co jeszcze, jakie inicjatywy? Czego wam najbardziej brakuje?

WS: Potrzeby są przede wszystkim personalne, czyli żeby przyjeżdżało tu więcej braci. Abyśmy mogli normalnie tu pracować i rozwijać sanktuarium, jak zamierzamy to robić i powoli robimy, potrzeba byłoby na przykład stałego dyżuru u spowiedzi. A to jest co najmniej jeden brat dziennie wyłączony. Czyli dwóch nie może tego zrobić, mając sześć parafii. A jest nas tu trzech – trzeci, senior, może by to i robił, ale gdy w kościele jest minus dwa, minus pięć stopni? Nie w zimie. Tak więc nie można tego zaczynać, bo się później nie dokończy.

Gdyby więcej braci było otwartych na przyjazd tutaj, na dzielenie się swoim doświadczeniem wiary i słuchanie – to po pierwsze byłoby bardzo potrzebne – byłoby nam lżej i więcej inicjatyw można by było przeprowadzać.

Po drugie – to jest dopiero początek dźwigania się Kościoła z ruiny, dosłownie. Moralnie, ale też dosłownie,

materialnie. Gdy się ma pięć kościołów w ruinie, potrzebna jest też i pomoc materialna. Kirche im Not, Renovabis, większe fundacje przenoszą się coraz bardziej na wschód; w tej chwili brana jest pod uwagę wschodnia Ukraina – zachodnia już coraz mniej – i Syberia, która się otwiera. Fala dobroczynności już w dużej mierze odpłynęła i teraz trzeba liczyć na kościoły w Polsce, na kwestę. Czyli musimy to robić sami. A potrzeb jest całe morze.

B: Ojców jest tutaj trzech i macie oprócz kościoła czortkowskiego...

WS: ... pięć kaplic, czyli sześć mszy świętych co niedziela. Lisowce, Szypowce, Jagielnica, Tłuste, Perechody, czyli Czarny Las. I w każdej z tych miejscowości jest przynajmniej po kilkudziesięciu wiernych.

B: A czy wśród parafian są ludzie młodzi?

WS: Są, są. Jedna z parafii, Tłuste, jest nawet bardzo „odmłodzona”, większość to młodzież i dzieci. Są dorośli, ale właściwie dorośli przyszli dzięki dzieciom. To jest pewna nowość; to różnica, którą zauważam między duszpasterstwem w Polsce i na Ukrainie. W Polsce najczęściej to dzieci są przyprowadzane do kościoła przez rodziców i to jest logiczne. A tu jest odwrotnie. To dzieci przyprowadziły rodziców i dziadków.

B: W Fastowie widzieliśmy ślub, który poprzedzony był o kilka dni wcześniejszym ślubem rodziców państwa młodych. Skoro dzieci brały ślub w kościele, wypadło też wziąć go samemu.

WS: Mniej więcej tak to jest.

rozmawiał
Piotr Herbich

Rozmowę z ojcem Włodzimierzem Sowińskim OP przeprowadziłem blisko półtora roku temu, w czasie, gdy był on jeszcze proboszczem w Czortkowie na Zachodniej Ukrainie. W tej chwili ojciec Sowiński pracuje gdzieś indziej, w Fastowie pod Kijowem, jednak to, co od niego usłyszałem, pozostaje aktualne.

Czortków jest 40-tysięcznym miastem na zachodnim krańcu Podola; po zaborach należał do Galicji, w okresie międzywojennym do Polski, znajdując się ledwie dwadzieścia kilometrów od rzeki Zbrucz, będącej wówczas wschodnią granicą kraju. Przed osiemnasto- i dziewiętnastowiecznymi kasatami narzuconymi przez władze austriackie i rosyjskie dominikanie byli na Podolu i Rusi Czerwonej, podobnie jak w Małopolsce, bardzo licznie obecni; prowincja ruska z siedzibą we Lwowie, wydzielona w roku 1612 z prowincji polskiej, liczyła w różnych okresach ponad sześćdziesiąt klasztorów. W Czortkowie dominikanie pojawili się w 1610 r. i działali nieprzerwanie do II wojny światowej; na początku XX wieku zbudowali piękny kościół projektu lwowskiego architekta Jana Sasa-Zubrzyckiego, mieszczący otoczony wciąż obraz Matki Boskiej, po wojnie wywieziony do warszawskiego kościoła św. Jacka. W 1941 r. uciekający przed Niemcami funkcjonariusze NKWD ostatniej nocy swego pobytu w Czortkowie zamordowali ośmiu zakonników. Po wojnie Sowieci klasztor zlikwidowali, a kościół zamknęli; nie został on jednak zburzony, a w latach dziewięćdziesiątych dominikanom udało się go odzyskać (nadal trzeba czekać na zwrot klasztoru, z czym władze lokalne bardzo się ociągają).

Do parafii w Czortkowie należy pięć innych kościołów rozrzuconych w promieniu czterdziestu kilometrów po małych miejscowościach pięknej, pociętej głębokimi, długimi jarami okolicy. Parafianie to w większości ludzie starzy i samotni, ostatni przedstawiciele tamtejszych Polaków, którzy przeżyli wojnę, zaraz po wojnie nie „repatriowali się” do administrowanej przez Polskę części Niemiec, a w późniejszym okresie nie wyjechali, jak zazwyczaj ich dzieci, do dużych ośrodków miejskich. Obok tej grupy są jednak, o czym mówi ojciec Sowiński, również ludzie młodzi, niemający już związków z polskością – zadanie i nadzieja dla Kościoła na Ukrainie. (PH)

Na własne oczy

Kamil Markiewicz

BYĆ Z BIAŁORUSINAMI

Warszawa, środa 22 marca, krótko po 18.00. Na pasie zieleni oddzielającym obie jezdnie szosy prowadzącej do Wilanowa grupka młodych ludzi powiewa flagami. Niektórzy z przejeżdżających kierowców pozdrawiają ich przyjaznym trąbieniem. Jeszcze parę miesięcy temu barwy tych flag nic by im nie powiedziały. Dziś są już powszechnie znane z telewizji, zdjęć w gazetach...

Wysiadam z autobusu na pobliskim przystanku i kieruję się w stronę budynku ambasady Białorusi. Gromadka ludzi, w przeważającej części młodych, otacza jeden duży i kilka mniejszych namiotów. Wszędzie zakazane na Białorusi biało-czerwono-białe flagi. Sprzęt nagłaśniający, z głośników płyną dźwięki białoruskiego „opozycyjnego” rocka. Nie znam dobrze języka, ale z pojedynczych słów łatwo odgadnąć temat i wymowę piosenek, zwłaszcza że noszą charakterystyczne tytuły („Łuka song”).

Wśród organizatorów pikiet, członków inicjatywy Związek na rzecz Demokracji na Białorusi, jest Paweł – Białorusin studiujący w Warszawie. Pytam, ile osób dyżuruje w namiotach. Zawsze jest ich kilka. To oczywiście tradycja zapoczątkowana na kijowskim Majdanie podczas Pomarańczowej Rewolucji. I wyraz solidarności z przeciwnikami dyktatury, koczującymi w tej chwili na placu Październikowym w Mińsku. Dla demonstrujących na Wiertniczej bycie z Białorusinami właśnie teraz, w momencie próby, to sprawa oczywista.

O wyjeździe na demonstrację do Kuźnicy Białostockiej w dniu wyborów prezydenckich Jurek dowiedział się dzień wcześniej. „Akurat miałem wolny weekend, to wsiałem do autokaru i pojechałem”. Manifestowali na granicy, tuż przy szlabanie, przyszli do nich parlamentarzyści i członkowie rządu. „Był i PiS, i Platforma, i Młodzi Demokraci, i NZS... Tylko alterglobalistów jakoś nie widziałem. No tak, oni mają inny »target«”.

Śmiejemy się, że jest choć jedna sprawa, w której ramię w ramię stoją obok siebie przedstawiciele PiS i PO.

Jurka irytuje ignorancja wielu Polaków w kwestiach dotyczących naszych wschodnich sąsiadów: „Dla nich wszyscy to Ruscy”. A przecież bulwersowaliśmy się jeszcze niedawno, kiedy Francuzi, nie mając pojęcia o Polsce, dziwili się, że są u nas odbiorniki wideo. Na Wschodzie Jurek czuje się swojsko. „Od kilku lat po prostu jeżdżę na Białoruś, Ukrainę, do Kazachstanu” – wzrusza ramionami, jakby nie było w tym nic nadzwyczajnego – „nigdy nie byłem na Zachodzie dalej niż we Frankfurcie nad Odrą.” Obszarem byłego Związku Radzieckiego zainteresował się działając w NZS, gdy akurat szukano tam kogoś do sekcji zajmującej się Wschodem. Cieszy się, że od czasu wydarzeń na Majdanie Polacy przynajmniej zainteresowali się Ukrainą i Białorusią.

Dziś ludzi jednak mało, nieporównywalnie mniej niż w pamiętne listopadowe wieczory pod ambasadą ukraińską w alei Szucha. Jurek mówi, że w wyborczą niedzielę przyszło ich znacznie więcej. Miejsce jest zresztą wyjątkowo niekorzystnie położone, daleko od centrum, a dojazd nie najlepszy. Jeszcze do niedawna ambasada mieściła się blisko śródmieścia, na Saskiej Kępie. Czyżby przezorność białoruskich dyplomatów, którzy spodziewali się, że okazje do demonstracji pod ich siedzibą będą się nadarzać coraz częściej?

Rozpoczyna się główna część demonstracji. Paweł relacjonuje przez mikrofon bieżące wydarzenia, związane z wyborami na Białorusi. Zwycięstwo Łukaszenki uznane zostało tylko przez cieszące się złą sławą dyktatury, takie jak Iran i Kuba. Młody Białorusin wyraża nadzieję, że Polska nie pójdzie ich śladem. Mówi, że w Mińsku w namiotach koczuje wciąż kilkaset osób, ale milicja aresztuje wciąż więcej uczestników demonstracji. Studenci mają być relegowani z uczelni, jeżeli nie będą mogli usprawiedliwić nieobecności na zajęciach – oficjalnie oczywiście nie za udział w manifestacji, lecz za „opuszczanie zajęć”; reżim nie chce przyznać, że na Białorusi istnieje coś takiego jak opozycja. Wyniki wyborów sfałszowała też ambasada w Warszawie – sonda, przeprowadzona wśród głosujących tu Białorusinów, wykazała przytłaczające zwycięstwo Milinkiewicza nad urzędującym prezydentem, oficjalnie podane wyniki były

dokładnie odwrotne.

„Na poprawę humoru”, jak mówi Paweł, oglądamy kreskówki wyśmiewające reżim. Są nieco schematyczne, ale trafnie oddają sytuację. W jednej z nich Putin pociesza płaczącego Łukaszenkę, śpiewając mu kołysankę; inna pokazuje szkołę, w której pod portretami dyktatora uczą absurdów głoszonych przez przywódcę, co ilustruje napis na tablicy w klasie: „zgodnie z zarządzeniem Prezydenta Republiki $2 \times 2 = 5$ ”. Obraz z rzutnika pada na ścianę budynku ambasady...

Organizatorzy zapowiadają większą manifestację w najbliższą sobotę, 25 lutego, rocznicę proklamowania Białoruskiej Republiki Ludowej. Apelują do wszystkich Białorusinów przebywających w Warszawie o przyjście. Przydałaby się większa frekwencja, także wśród naszych rodaków...

Solidarność z Białorusią przejawia się też w innych formach. W praskim „Składzie Butelek” od czwartku do soboty dni białoruskie. Idziemy na koncert tamtejszych bardów; śpiewa między innymi legenda antyŁukaszenkowskiej opozycji, Kasia Kamockaja. Piękne, czyste pieśni o miłości, nadziei, wolności... Odzywają słowa klasyka białoruskiej literatury, Janka Kupały, o wierze w to, że „wkrótce nadejdzie wiosna”. Wychodzimy zauroczeni. Ale Kasia może śpiewać tylko poza swoim krajem. Na Białorusi od połowy lat 90. jest *de facto* zakazana.

Do mojej żony docierają e-maile o dramatycznej sytuacji osób zaangażowanych w kampanię wyborczą Milinkiewicza. Jeden z jej uczestników już stracił pracę na uniwersytecie, drugi – w prywatnej firmie (podobno dlatego, że ktoś zobaczył jego aplikację do programu stypendialnego, finansowanego z środków zachodnich). Ilu zostanie wyrzuconych po manifestacjach przeciwko fałszerstwom wyborczym?

Bądźmy z Białorusinami w tym trudnym dla nich czasie.

24 marca 2006 r.

P.S. Imiona uczestników demonstracji zostały zmienione ze względu na zapewnienie im bezpieczeństwa. Jak doniosło 24 marca Radio TOK FM, jeden z działaczy Związku na rzecz Demokracji na Białorusi został pobity w Warszawie przez nieznaną sprawców.

Katolicka nauka społeczna

DWA PŁUCA EUROPY

Wybrane teksty encyklik, listów apostolskich, orędzi i przemówień Papieża Jana Pawła II o narodach i Kościołach Europy Wschodniej

Encyklika „Slavorum apostoli” skierowana do biskupów i kapłanów, do rodzin zakonnych, do wszystkich wierzących chrześcijan w tysiącsetną rocznicę dzieła ewangelizacji świętych Cyryla i Metodego (fragmenty)

Wprowadzenie

1. CYRYL I METODY, *święci apostołowie Słowian*, trwają w pamięci Kościoła razem z wielkim dziełem ewangelizacji, jakiego dokonali. Co więcej, można stwierdzić, że pamięć ich za naszych czasów staje się jeszcze bardziej żywa i aktualna.

Biorąc pod uwagę pełną wdzięczności cześć, jaką święci Bracia z Salonik (starożytnej *Tesaloniki*) cieszą się od wieków, zwłaszcza *pośród narodów słowiańskich*, i pomny na ich bezcenny wkład w dzieło głoszenia Ewangelii wśród tych ludów, oraz w dzieło pojednania, przyjaznego współżycia, ludzkiego rozwoju i poszanowania wrodzonej każdemu narodowi godności, ogłosiłem 31 grudnia 1980 roku, Listem Apostolskim *Egregiae virtutis*¹, świętych Cyryla i Metodego współpatronami Europy. Podjąłem w ten sposób linię wyznaczoną przez moich Poprzedników, a w szczególności przez Leona XIII, który przed ponad stu laty, w dniu 30 września 1880 roku rozszerzył kult obu Świętych na cały Kościół, wydając Encyklikę *Grande munus*², i przez Pawła VI, który Listem Apostolskim *Pacis nuntius*², w dniu 24 października 1964 roku, patronem Europy ogłosił św. Benedykta. (...)

2. Dokument sprzed pięciu lat miał na celu odnowienie świadomości tych uroczystych aktów Kościoła oraz skierowanie uwagi chrześcijan i wszystkich ludzi dobrej woli, którym leży na sercu dobro i jedność chrześcijańskiej Europy, na wciąż żywą aktualność znamienitych postaci Benedykta, Cyryla i Metodego, jako na konkretne wzory i duchowe podpory dla chrześcijan naszych czasów, a w szczególności dla narodów kontynentu europejskiego, które dzięki modlitwie i dziełu tych Świętych od dawna zakorzeniły się świadomie i w sposób oryginalny w Kościele i tradycji chrześcijańskiej.

Ogłoszeniu wspomnianego Listu Apostolskiego w 1980 roku, podyktowanego żywą nadzieją stopniowego przewycięzania w Europie i świecie wszystkiego, co dzieli Kościoły, narody i ludy, towarzyszyły ponadto *trzy okoliczności*, które stały się przedmiotem mojej modlitwy i rozmyślań. Pierwsza okoliczność to tysiącsetna rocznica papieskiego Listu *Industriae tuae*³, którym Jan VIII w 880 roku zatwierdził używanie słowiańskiego języka w liturgii przetłumaczonej przez świętych Braci. Drugą okoliczność stanowiło stulecie wspomnianej Encykliki *Grande munus*. Trzecią okolicznością był fakt, że w tymże 1980 roku na wyspie Patmos miał miejsce szczęśliwy i obiecujący początek dialogu teologicznego między Kościołem Katolickim i Kościołami Prawosławnymi.

3. (...) Po upływie przeszło stu lat od wydania Encykliki Leona XIII *nowe okoliczności*, wśród nich 1100-lecie śmierci św. Metodego, skłaniają do tego, by ponownie dać wyraz pamięci Kościoła o tej doniosłej rocznicy. Czuje się w tym względzie szczególnie zobowiązany pierwszy Papież powołany na Stolicę św. Piotra – z Polski, a zatem *spośród narodów słowiańskich*.

Wydarzenia ostatniego stulecia, zwłaszcza zaś ostatnich dziesięcioleci, ożywiły w Kościele, wraz ze wspomnieniem religijnym, zainteresowanie historyczno-kulturalne dwoma świętymi Braćmi, których szczególne charyzmaty stały się bardziej zrozumiałe na tle sytuacji i doświadczeń naszej epoki. Przyczyniły się do tego liczne wydarzenia, które należą – jako prawdziwe znaki czasu – do historii XX wieku,

¹ JAN PAWEŁ II, List apost. *Egregiae virtutis* (31 grudnia 1980): *AAS* 73 (1981), 258-262.

² PAWEŁ VI, List apost. *Pacis nuntius* (24 października 1964 r.): *AAS* 56 (1964), 965-967.

³ Por. *Magnae Moraviae Fontes Historici*, t. III, Brno 1969, s. 197-208.

a nade wszystko owo wielkie wydarzenie, jakie dokonało się w życiu Kościoła *poprzez Sobór Watykański II*. W świetle nauki oraz pasterskiej inspiracji tego soboru możemy w nowy – dojrzały i pogłębiony – sposób spojrzeć na tych dwóch Świętych, od których dzieli nas już jedenaście stuleci, oraz odczytać w ich życiu i posłannictwie te treści, które Mądrość bożej Opatrzności wpisała tam jakby z myślą *o naszej epoce*, aby w niej właśnie *odstąpiły się w nowej pełni i przyniosły nowe owoce*. (...)

Zwiastunowie Ewangelii

9. (...) Obok wielkiego poszanowania dla osób i bezinteresownej troski o ich prawdziwe dobro, obaj święci Bracia posiadali odpowiedni zasób energii, rozwagi, gorliwości i miłości, konieczny do niesienia przyszłym wierzącym światła, do ukazywania im dobra i jednoczesnego udzielania pomocy w jego osiągnięciu. W tym celu pragnęli upodobnić się pod każdym względem do tych, którym nieśli Ewangelię; należeć do nich i dzielić we wszystkim ich los.

10. Właśnie z tego powodu uważali za rzecz naturalną zajmowanie jasnego stanowiska we wszystkich konfliktach, które wówczas nękały organizujące się społeczeństwa słowiańskie, i uznawania za swoje nieuniknionych trudności i problemów owych ludów, które broniły własnej odrębności (...) oraz usiłowały odrzucać obce im formy życia. Był to także początek poważniejszych rozbieżności, które w niepokojący sposób narastały pomiędzy chrześcijaństwem wschodnim i zachodnim. Obydwaj święci Misjonarze bywali w nie osobiście uwikłani, potrafili jednak zawsze utrzymać nieskażoną prawowierność i szacunek należny depozytowi tradycji jak i nowości życia ludów ewangelizowanych. Często te sytuacje konfliktowe występowały w całej ich niejasności i bolesnej złożoności; nigdy z tego powodu Konstantyn i Metody nie cofali się wobec próby: niezrozumienie, wyraźna zła wola, a nawet faktyczne więzy przyjęte przez Metodego z miłości dla Chrystusa, nie zachwiały ich wytrwałego dążenia do niesienia pomocy i służenia dobru ludów słowiańskich oraz jedności Kościoła powszechnego. Stanowiło to cenę, jaką przyszło im zapłacić za głoszenie Ewangelii, za misjonarski trud, za odważne szukanie nowych form życia i skutecznych dróg niesienia Dobrej Nowiny tworzącym się narodom słowiańskim.

Z myślą o ewangelizacji – jak na to wskazuje ich biografia – dwaj święci Bracia podjęli trudne dzieło przekładu tekstów Pisma Świętego, które znali w języku greckim, na język ludów słowiańskich osiadłych w sąsiedztwie ich kraju i rodzinnego miasta. W wypełnianiu tego trudnego zadania pomagała im dobra znajomość języka greckiego i własnej kultury, równocześnie jednak starali się poznać dogłębnie język, obyczaje i tradycje ludów słowiańskich, wydobywając wiernie zawarte w nich ludzkie dążenia i wartości.

11. Przekładając prawdy ewangeliczne na nowy język, musieli sobie zadać trud zapoznania się z całym wewnętrznym światem tych, którym zamierzali głosić Słowo Boże, posługując się zrozumiałymi dla nich wyobrażeniami i pojęciami. Poprawne zaszczepienie pojęć Pisma Świętego i teologii greckiej na gruncie innego doświadczenia historycznego i odmiennego myślenia uznali za niezbędny warunek powodzenia swojej działalności misjonarskiej. (...)

Zakładali Kościół Boży

12. Cechą, którą w postępowaniu Apostołów Słowian pragnąłbym szczególnie podkreślić, był *pokojuowy* sposób budowania Kościoła, płynący z ich wizji Kościoła – jako jednego, świętego i powszechnego.

Chociaż słowiańscy chrześcijanie, bardziej niż inni, chętnie nazywają świętych Braci „Słowianami z serca”, to jednak pozostaną oni ludźmi kultury hellenistycznej i wykształcenia bizantyjskiego, ludźmi należącymi we wszystkim do tradycji chrześcijańskiego Wschodu, tak państwowej, jak i kościelnej.

Już w ich czasach zaczęły się zaznaczać różnice między Konstantynopolem a Rzymem jako pretekst do podziału, chociaż bolesny rozłam między dwiema częściami chrześcijaństwa był jeszcze daleki. Apostołowie i nauczyciele Słowian wyruszyli na Morawy wyposażeni w całe bogactwo tradycji i religijnego doświadczenia znamionującego chrześcijaństwo wschodnie, co też znalazło odbicie w nauczaniu teologicznym i sprawowaniu świętej liturgii. (...)

13. (...) Wyjątkowy i godny podziwu jest fakt, że święci Bracia, działając w tak złożonych i niepewnych warunkach, nie usiłowali narzucić ludom, którym głosili Ewangelię, ani niewątpliwiej wyższości języka greckiego i kultury bizantyjskiej, ani zwyczajów czy sposobu postępowania społeczeństwa bardziej rozwiniętego, w którym wzrosli, i które siłą rzeczy musiały być im bliskie i drogie. Kierowani ideałem

zjednoczenia w Chrystusie nowych wierzących dali językowi słowiańskiemu bogate, piękne teksty liturgii bizantyjskiej oraz dostosowali do umysłowości i obyczajów nowych ludów subtelne i złożone przepisy prawa grecko-rzymskiego. Wypełniając ten program jedności i pokoju, zawsze szanowali zobowiązania swego posłannictwa, licząc się z tradycyjnymi uprawnieniami oraz prawami kościelnymi ustalonymi przez kanony soborowe, i chociaż przynależeli do Cesarstwa Wschodniego, a jako wierni podlegali Patriarchatowi Konstantynopola, to jednak nie wahali się zdawać sprawę Papieżowi ze swojej misjonarskiej działalności oraz przedkładać jego osądowi i aprobachie wyznawanej i głoszonej przez nich nauki, a także ksiąg liturgicznych w języku słowiańskim i metod, jakie stosowali w ewangelizacji tych ludów.

Podjmując swą misję z polecenia Konstantynopola, szukali w pewnym sensie jej potwierdzenia, zwracając się do Stolicy Apostolskiej w Rzymie jako do widzialnego ośrodka jedności Kościoła (...). Budowali w ten sposób Kościół w poczuciu jego uniwersalności, jako jeden, święty, powszechny i apostołski. Wynika to w sposób bardzo przejrzysty i bezpośredni z całego ich postępowania. Można powiedzieć, że prośba Chrystusa z modlitwy arcykapłańskiej – *aby stanowili jedno* (J 17, 21 n.) – była ich misjonarską dewizą według słów Psalmisty: „Chwalcie Pana wszystkie narody, wysławiajcie Go, wszystkie ludy” (Ps 117, 1). Dla nas, ludzi współczesnych, ich apostołat ma także wymowę wezwania ekumenicznego: wezwania do odbudowy, w pokoju pojednania, tej jedności, która po czasach Cyryla i Metodego została poważnie naruszona; w pierwszym rzędzie jedności między Wschodem a Zachodem.

Przekonanie świętych Braci Sołuńskich, że każdy Kościół lokalny jest powołany do ubogacenia własnymi darami katolickiej *pleroma*, pozostawało w doskonałej harmonii z ich ewangeliczną intuicją, że różne warunki życia poszczególnych Kościołów chrześcijańskich nie mogą nigdy usprawiedliwiać rozdziewków, niezgody czy rozdarcia w wyznawaniu jednej wiary i w praktykowaniu miłości.

14. Wiemy, że według nauki Soboru Watykańskiego II „przez «Ruch ekumeniczny» rozumie się działalność oraz przedsięwzięcia zmierzające do jedności chrześcijan, zależnie od różnych potrzeb Kościoła i warunków chwili”⁴. Dlatego też nie wydaje się bynajmniej rzeczą anachroniczną widzieć w świętych Cyrylu i Metodzie autentycznych protagonistów ekumenizmu w ich skutecznym dążeniu do usunięcia lub zmniejszenia wszelkiego prawdziwego lub choćby pozornego podziału między poszczególnymi Wspólnotami, należącymi do tego samego Kościoła. Podział bowiem, który niestety nastąpił w historii Kościoła, i na nieszczęście jeszcze trwa, „jawnie sprzeciwia się woli Chrystusa, jest zgorszeniem dla świata, a przy tym szkodzi najświętszej sprawie przepowiadania Ewangelii wszelkiemu stworzeniu”⁵. (...)

Ewangelia i kultura

21. Bracia Sołuńscy byli dziedzicami nie tylko wiary, ale i kultury starożytnej Grecji, kontynuowanej przez Bizancjum. Wiadomo zaś, jakie znaczenie posiada to dziedzictwo dla całej kultury europejskiej, a bezpośrednio czy pośrednio dla kultury ogólnoludzkiej. W dziele ewangelizacji, którego dokonali jako pionierzy na terenie zamieszkałym przez ludy słowiańskie, zawiera się równocześnie prototyp tego, co dzisiaj nosi nazwę „inkulturacji” – wcielenia Ewangelii w rodzime kultury – oraz wprowadzenie tych kultur w życie Kościoła.

Wcielając Ewangelię w rodzimą kulturę ludów ewangelizowanych, święci Cyryl i Metody położyli szczególne zasługi dla ukształtowania się i rozwoju tej kultury, a raczej wielu kultur. Wszystkie bowiem kultury narodów słowiańskich zawdzięczają swój „początek” lub własny rozwój dziełu Braci Sołuńskich. Oni bowiem, tworząc w sposób oryginalny i genialny alfabet języka słowiańskiego, wnieśli zasadniczy wkład w kulturę i literaturę wszystkich narodów słowiańskich.

Przekład zaś Ksiąg świętych, dokonany następnie przez Cyryla i Metodego oraz ich uczniów, nadał moc i godność kulturową staro-cerkiewno-słowiańskiemu językowi liturgicznemu, który na długie wieki stał się nie tylko językiem kościelnym, ale także urzędowym i literackim, a nawet potocznym językiem warstw oświeconych większej części narodów słowiańskich – zwłaszcza wszystkich Słowian obrządku wschodniego. (...) Do dzisiaj jest to język używany w bizantyjskiej liturgii Wschodnich Kościołów słowiańskich

⁴ SOBÓR WAT. II, Dekr. o ekumenizmie *Unitatis redintegratio*, 4.

⁵ *Tamże*, 1.

obrazu konstantynopolańskiego katolickiego i prawosławnego w Europie wschodniej i południowo-wschodniej (...).

22. W historycznym rozwoju Słowian obrządku wschodniego język ten odegrał także rolę, jak na Zachodzie łacina; ponadto utrzymał się dłużej – po części aż do XIX wieku – i na kształtowanie się rodzimych języków literackich wywarł wpływ bardziej bezpośredni dzięki bliskim związkom pokrewieństwa. (...)

Rozległość chrześcijańskiego milenium słowiańszczyzny

25. Po jedenastu wiekach chrześcijaństwa wśród Słowian widzimy jasno, że dziedzictwo Braci Sołunskich jest i pozostanie dla nich głębsze i mocniejsze od jakiegokolwiek podziału. Obie tradycje chrześcijańskie – wschodnia wywodząca się z Konstantynopola i zachodnia z Rzymu – powstały w łonie jednego Kościoła, choć na kanwie różnych kultur i różnego podejścia do tych samych problemów. Taka różnorodność, gdy dobrze zrozumie się jej początek, dostrzeże jej wartość i znaczenie, może jedynie wzbogacić kulturę Europy i jej tradycje religijne oraz stać się również właściwą podstawą dla pożądanej odnowy duchowej.

26. (...) Święci Cyryl i Metody niosą orędzie aktualne również dla naszej epoki, która w świetle licznych i złożonych problemów natury religijnej i kulturowej, państwowej i międzynarodowej szuka żywej jedności w prawdziwej wspólnotie różnorodnych części składowych. O dwóch głosicielach Ewangelii można powiedzieć, że charakteryzowało ich umiłowanie wspólnoty Kościoła powszechnego, tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie, a w nim – Kościoła partykularnego, który rodził się wśród narodów słowiańskich. Od nich płynie także zachęta dla chrześcijan i ludzi naszej epoki, aby razem budować jedność. (...)

27. Cyryl i Metody stanowią jakby ogniwo łączące, jakby duchowy pomost pomiędzy nurtem tradycji wschodniej i zachodniej, które łączą się *razem w jedną* wielką Tradycję Kościoła powszechnego. Są oni dla nas wzorem i patronują wysiłkowi ekumenicznemu siostrzanych Kościołów Wschodniego i Zachodniego w odnalezieniu poprzez dialog i modlitwę widzialnej jedności w doskonałej i całkowitej wspólnotie – jedności, która, jak powiedziałem z okazji moich odwiedzin w Bari – „nie jest ani wchłonięciem, ani fuzją”⁶. Jedność jest spotkaniem w prawdzie i miłości, które są darem Ducha Świętego. Cyryl i Metody, poprzez osobowość i dokonane dzieło, są postaciami, które budzą na nowo we wszystkich chrześcijanach wielką „tęsknotę za zjednoczeniem i jednością”⁷ między dwoma siostrzanymi Kościołami – Wschodnim i Zachodnim. Dla osiągnięcia pełnej powszechności każdy naród, każda kultura musi wypełnić własne zadanie w zbawczym planie Boga. Każda odrębna tradycja, każdy Kościół lokalny winien być zawsze otwarty i uwrażliwiony na inne Kościoły i tradycje, a równocześnie na wspólnotę uniwersalną, katolicką; jeśli zamknie się w sobie, naraża siebie na niebezpieczeństwo zubożenia. Realizując własny charyzmat Cyryl i Metody wnieśli decydujący wkład w budowę Europy nie tylko jako wspólnoty wiary chrześcijańskiej, ale także jako organizmu państwowego i kulturowego. Dzisiaj również nie ma innej drogi do przezwyciężenia napięć i naprawienia rozłamów czy usunięcia antagonizmów zarówno w Europie jak i w świecie, które zagrażają wywołaniem strasznego zniszczenia życia i wartości. Być chrześcijaninem w naszych czasach oznacza być twórcą komunii w Kościele i w społeczeństwie. (...)

Zakończenie

28. Trzeba więc, by cały Kościół obchodził uroczystości i w radości tysiącsetną rocznicę zakończenia apostołskiego dzieła pierwszego arcybiskupa wyświęconego w Rzymie dla ludów słowiańskich, św. Metodego oraz jego brata, św. Cyryla, wspominając wejście tych ludów na scenę historii zbawienia i do grona narodów Europy, które już w ciągu poprzednich wieków przyjęły chrześcijańskie orędzie. Wszyscy rozumieją, jak serdecznie przyłącza się do tego świętowania pierwszy syn słowiańskiej rodziny, powołany po prawie dwóch tysiącletniach do objęcia Stolicy Biskupiej św. Piotra w Rzymie. (...)

⁶ JAN PAWEŁ II, Przemówienie podczas ekumenicznego spotkania w Bazylice św. Mikołaja w Bari (26 lutego 1984), 2: *Insegnamenti* VII/1 (1984), 532.

⁷ *Tamże*, 1: *Insegnamenti* VII/1 (1984), 531.

30. „*W ręce Twoje powierzam...*”.

O Boże wielki, w Trójcy Jedyny, Tobie powierzam dziedzictwo wiary narodów słowiańskich, zachowaj je i błogosław temu dziełu Twojemu! (...) Wysłuchaj, Ojcze, modlitw całego Kościoła, który prosi Cię dzisiaj, by *ludzie i narody*, które dzięki apostolskiej misji świętych Braci Sołuńskich poznały i przyjęły Ciebie, Boga prawdziwego i przez Chrztę weszły do świętej wspólnoty Twoich synów, mogły nadal bez przeszkód przyjmować z radością i ufnością ten ewangeliczny program oraz realizować swoje ludzkie możliwości na gruncie ich nauczania!

Aby mogły zgodnie z własnym sumieniem iść za głosem Twojego powołania drogami ukazanymi im po raz pierwszy jedenaście wieków temu!

Niechaj ich przynależność do Królestwa Twojego Syna nie będzie przez nikogo traktowana jako sprzeczna z dobrem ich ziemskiej ojczyzny!

Aby mogły oddawać Ci należną chwałę w życiu prywatnym i publicznym!

Aby mogły żyć w prawdzie, miłości, sprawiedliwości i pokoju mesjańskim, który obejmuje ludzkie serca, wspólnoty, ziemię i cały kosmos!

Aby mogły w poczuciu ludzkiej godności i godności synów Bożych przewyższać wszelką nienawiść i zło dobrem zwyciężać!

Spraw też, Boże w Trójcy Jedyny, aby za wstawiennictwem świętych Braci Sołuńskich cała Europa coraz bardziej odczuwała potrzebę jedności w wierze chrześcijańskiej oraz braterskiej wspólnoty wszystkich jej narodów; by mogła przewyżczyć niezrozumienie i wzajemną nieufność, a także rozwiązać konflikty ideologiczne we wspólnym uznaniu prawdy i dać całemu światu przykład sprawiedliwego i pokojowego współżycia, opartego na wzajemnym szacunku i nienaruszonej wolności.

31. Tobie, Boże Ojcze wszechmogący, Boże Synu Odkupicielu świata, i Boże Duchu Święty, który jesteś źródłem i nauczycielem wszelkiej świętości, pragnę zawierzyć wczoraj, dziś i jutro całego Kościoła: Kościoła w Europie i Kościoła na całej ziemi. W Twoje ręce oddaję to szczególne bogactwo, na które składa się tyle różnorodnych darów dawnych i nowych, złożonych we wspólnym skarbcu przez tylu różnych synów.

Cały Kościół dziękuje Tobie, który wezwałeś narody słowiańskie do wspólnoty wiary, za ich spuściznę i wkład, jaki wniosły do dziedzictwa powszechnego. Dziękuje Ci za to w sposób szczególny słowiański Papież. Oby ten wkład nie przestał nigdy ubogacać Kościół kontynentu europejskiego i całego świata! Oby nie zabrakło go we współczesnej Europie i świecie! Oby nie zabrakło go w świadomości współczesnych nam ludzi! Pragniemy przyjąć w całej rozciągłości te wszystkie wartości, które narody słowiańskie wniosły i wnoszą do duchowego dziedzictwa Kościoła i ludzkości. Świadomy tego wspólnego bogactwa, cały Kościół wyraża swoją duchową solidarność z nimi i potwierdza własną odpowiedzialność za Ewangelię, za dzieło zbawienia, które i dzisiaj zgodnie ze swym posłannictwem ma urzeczywistniać w całym świecie aż po krańce ziemi. (...)

Z Apostolskim Błogosławieństwem.

W Rzymie, u św. Piotra, w uroczystość Trójcy Przenajświętszej, dnia 2 czerwca 1985, w siódmym roku Pontyfikatu.

Jan Paweł II, papież

źródło: [http://www.vatican.va/holy_father/john_paul_ii/encyclicals/documents/hf_jpii_enc_0206198_slavorum-apostoli_pl.html#\\$W](http://www.vatican.va/holy_father/john_paul_ii/encyclicals/documents/hf_jpii_enc_0206198_slavorum-apostoli_pl.html#$W)

Przemówienie w czasie ceremonii powitalnej na lotnisku w Kijowie 23 czerwca 2001 r. w czasie podróży apostolskiej na Ukrainę

Panie Prezydencie, szanowni Przedstawiciele władz państwowych i Członkowie korpusu dyplomatycznego, czcigodni Bracia w biskupstwie, drodzy Bracia i Siostry!

1. Długo czekałem na tę wizytę i modliłem się żarliwie, aby mogła się odbyć. I wreszcie, z głębokim

wzruszeniem i radością, ucałowałem umiłowaną ziemię ukraińską. Dziękuję Bogu za dar, jaki mi dziś ofiarował.

Historia zachowała imiona dwóch papieży, którzy w odległej przeszłości dotarli aż na te ziemie: św. Klemens I był tu pod koniec I w., a św. Marcin I w połowie VII w. Zostali oni zesłani na Krym, gdzie ponieśli śmierć męczeńską. Natomiast ich obecny następca, przybywając do was, spotyka się z radosnym powitaniem i pragnie udać się w pielgrzymce do sławnych świątyń Kijowa, kolebki chrześcijańskiej kultury całego europejskiego Wschodu.

Przybywam do was, drodzy mieszkańcy Ukrainy, jako przyjaciel waszego szlachetnego narodu. Przybywam jako brat w wierze, aby spotkać się z licznymi chrześcijanami, którzy pośród najdotkliwszych prześladowań wytrwali wiernie przy Chrystusie.

Przybywam powodowany miłością, aby wszystkim mieszkańcom tej ziemi, Ukraińcom należącym do wszelkich społeczności kulturowych i religijnych, okazać szacunek i serdeczną przyjaźń.

2. Witam cię, Ukraino, która mężnie i wytrwale dawałaś świadectwo wierności wartościom wiary. Jakże wiele wycierpiałaś, broniąc w trudnych czasach prawa do jej wyznawania!

Przychodzą mi na myśl słowa apostoła Andrzeja, który według tradycji miał powiedzieć, że ujrzał chwałę Bożą jaśniejącą nad wzgórzami Kijowa. Ta wizja spełniła się po wielu stuleciach, gdy książę Włodzimierz przyjął chrzest wraz ze swym ludem.

Jednakże wizja apostoła nie dotyczy tylko waszej przeszłości, ale rzuca światło także na przyszłość kraju. Oczyma duszy widzę bowiem jakby nowe światło opromieniające waszą błogosławioną ziemię: światło, które zajaśnieje, gdy na nowo potwierdzicie wybór podjęty w odległym roku 988, kiedy to Chrystus został tu przyjęty jako «Droga, Prawda i Życie» (por. J 14, 6).

3. Jeśli dzisiaj dane mi jest być tutaj wśród was, zawdzięczam to zaproszeniu, które złożył mi zarówno pan prezydent Leonid Kuczma, jak i wy wszyscy, czcigodni bracia w biskupstwie, reprezentujący obydwie tradycje — wschodnią i zachodnią. Jestem wam szczerze wdzięczny za ten miły gest, dzięki któremu mogę dziś stanąć po raz pierwszy jako Następca apostoła Piotra na waszej ziemi.

Słowa podziękowania kieruję przede wszystkim do pana, panie prezydencie, za gościnne powitanie i serdeczne słowa, jakie przed chwilą pan do mnie skierował, również w imieniu wszystkich swoich rodaków. W pańskiej osobie pragnę pozdrowić całą ludność Ukrainy, gratulując jej odzyskania niepodległości i dziękując Bogu za to, że dokonało się to bez przelewu krwi. Jest moim serdecznym życzeniem, aby Ukraina szła dalej tą drogą pokoju dzięki zgodnemu współdziałaniu różnych społeczności etnicznych, kulturowych i religijnych. Bez pokoju nie jest możliwy trwały i powszechny dobrobyt.

4. Słowa podziękowania kieruję teraz do was, czcigodni bracia biskupi z Kościoła greckokatolickiego i Kościoła rzymskokatolickiego. Nosiłem w sercu wasze wielokrotne zaproszenia do odwiedzenia Ukrainy i cieszę się, że wreszcie mogę to uczynić. Już teraz myślę z radością o tym, że w najbliższych dniach będziemy mieli wiele sposobności, aby zjednoczyć się w modlitwie do Chrystusa, naszego Pana. Od pierwszej chwili kieruję też serdeczne pozdrowienie do waszych wiernych.

Jak ogromne brzemię cierpienia musieliście dźwigać w minionych latach! Teraz jednak odradzacie się z entuzjazmem i organizujecie na nowo, szukając światła i otuchy w swojej chwalebnej przeszłości. Zamierzacie odważnie kontynuować dzieło szerzenia Ewangelii, która jest światłem prawdy i miłości dla każdego człowieka. Odwagi! Ten zamiar przynosi wam zaszczyt, a z pewnością nie zabraknie wam łaski Bożej, aby go wykonać.

5. Przybywając jako pielgrzym pokoju i braterstwa, ufam, że zostanę przyjaźnie przyjęty także przez tych, którzy choć nie należą do Kościoła katolickiego, mają serce otwarte na dialog i gotowe do współpracy. Pragnę ich zapewnić, że przybywam tu bez intencji prozelityzmu, ale by świadczyć o Chrystusie wraz z wszystkimi chrześcijanami z każdego Kościoła i Wspólnoty kościelnej oraz by wezwać wszystkich synów i córki tej szlachetnej ziemi, ażeby skierowali wzrok ku Chrystusowi, który oddał życie za zbawienie świata.

W tym duchu witam przede wszystkim umiłowanych braci w biskupstwie, mnichów, kapłanów i wiernych prawosławnych, którzy stanowią większość mieszkańców kraju. Miło mi przypomnieć, że kolejne stulecia były świadkami także jasnych okresów w relacjach między Kościołem rzymskim i kijowskim: patrząc na

nie nabieramy otuchy, która budzi w nas nadzieję, że przyszłość przyniesie coraz większe zrozumienie między nami na drodze do pełnej komunii.

Były też niestety okresy mroczne, w których ikona miłości Chrystusa nie była wyraźnie widoczna: upadając przed obliczem wspólnego Pana, uznajemy nasze winy. Prosząc o przebaczenie za błędy popełnione w odległej i niedawnej przeszłości, ze swej strony wybaczymy doznane krzywdy. Jest naszym najszczerzym życzeniem, płynącym z głębi serca, aby błędy minionej epoki nie powtórzyły się w przyszłości. Jesteśmy powołani, aby być świadkami Chrystusa i by świadczyć o Nim razem. Niech pamięć o przeszłości nie stanowi dziś przeszkody na drodze do wzajemnego poznania, które sprzyjać będzie braterstwu i współpracy.

Świat szybko się zmienia: co wczoraj było nie do pomyślenia, dzisiaj wydaje się w zasięgu ręki. Chrystus wzywa nas wszystkich, abyśmy rozniecili w sercach braterską miłość. Miłość jest dźwignią, dzięki której można — z Bożą pomocą — przemienić świat.

6. Na koniec ogarniam pozdrowieniem wszystkich pozostałych obywateli Ukrainy. Drodzy Ukraińcy, choć należycie do różnych społeczności religijnych i kulturowych, istnieje coś, co łączy was wszystkich: jest to wspólny udział w tej samej historii oraz w nadziejach i rozczarowaniach, jakie ona przyniosła.

W ciągu stuleci naród ukraiński przeżył próby bardzo bolesne i wyniszczające. Pozostając w obrębie zakończonych niedawno stulecia, trudno nie przypomnieć tu tragedii dwóch wojen światowych, wielokrotnych klęsk głodu, niszczących klęsk żywiołowych — wydarzeń niezwykle bolesnych, które pozostawiły miliony ofiar śmiertelnych. Zwłaszcza pod jarzmem reżimów totalitarnych, komunistycznego i nazistowskiego, ten lud zagrożony był utratą tożsamości narodowej, kulturowej i religijnej, a jego elita intelektualna, strzegąca społecznego i religijnego dziedzictwa kraju, została zdziesiątkowana. Po tym wszystkim nastąpiła eksplozja nuklearna w Czernobylu, której konsekwencje dla środowiska naturalnego i dla życia wielu ludzi były dramatyczne i bezlitosne. Ale właśnie wówczas bardziej zdecydowanie podjęto dzieło odrodzenia. To apokaliptyczne wydarzenie, które skłoniło wasz kraj do rezygnacji z broni atomowej, rozbudziło też w obywatelach nowe energie, wprowadzając ich na drogę śmiałej odnowy.

Trudno jest wyjaśnić epokowe przemiany ostatnich dwóch dekad, ograniczając się do samych tylko ludzkich mechanizmów. Niezależnie jednak od tego, jak się je interpretuje, jest pewne, że z tego doświadczenia zrodziła się nowa nadzieja. Ważne jest, aby nie zawieść oczekiwań nurtujących dziś serca wielu ludzi, zwłaszcza młodych. Przy współudziale wszystkich trzeba koniecznie wspomagać rozkwit nowego, autentycznego humanizmu w ukraińskich miastach i wsiach. Jest to wizja, którą wasz wielki poeta Taras Szewczenko wyraził w znanych słowach: «nie będzie już wrogów, ale będzie syn i będzie matka, będą ludzie na ziemi!»

7. Witam was wszystkich, umiłowani Ukraińcy, od Doniecka po Lwów, od Charkowa po Odesę i Symferopol! W słowie «Ukraina» rozbrzmiewa echo wielkości waszej Ojczyzny, której dzieje świadczą o jej szczególnym powołaniu jako pogranicza i bramy między Wschodem i Zachodem. W ciągu stuleci wasz kraj był bardzo ważnym skrzyżowaniem różnych kultur, gdzie spotykały się duchowe bogactwa Wschodu i Zachodu.

Ukraina ma oczywiste powołanie europejskie, dodatkowo podkreślone przez chrześcijańskie korzenie waszej kultury. Życzę wam, aby te korzenie umocniły jedność waszego narodu, wspomagając reformy, jakich dokonujecie, żywotną energią czerpaną z autentycznych, wspólnych wartości. Niech wasza ziemia nadal wypełnia swą szlachetną misję, zachowując dumę, którą tak wyraził cytowany tu już poeta: «Nie ma na świecie innej Ukrainy i nie ma innego Dniepru». Narodzie, zamieszkujący tę ziemię, nie zapominaj o tym!

Takie myśli przepełniają moje serce, gdy stawiam pierwsze kroki na szlaku tej wizyty, której gorąco pragnąłem, a którą dziś szczęśliwie rozpoczynam. Drodzy mieszkańcy Ukrainy, niech Pan Bóg was błogosławi i strzeże zawsze waszej umiłowanej ojczyzny!

wg *L'Osservatore Romano* (9/2001)

źródło: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/kijow_lotn_23062001.html

Homilia wygłoszona podczas Mszy świętej w obrządku łacińskim na sportowym lotnisku Czajka w Kijowie
24 czerwca 2001 r. w czasie podróży apostolskiej na Ukrainę

1. «Powołał mnie Pan już z łona mej matki, od jej wnętrzości wspomniął moje imię» (Iz 49, 1). Obchodzimy dziś uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela. Słowa proroka Izajasza ukazują we właściwym świetle tę wielką postać biblijną, która pojawia się między Starym a Nowym Testamentem. W długim szeregu proroków i sprawiedliwych Izraela Jan Chrzciciel z woli Opatrzności znalazł się tuż przed Mesjaszem, aby przygotować Mu drogę, nauczając i dając świadectwo swoim życiem. (...)

2. (...) Drodzy bracia i siostry! Jan Chrzciciel był zwiastunem, poprzednikiem: został posłany, aby przygotować drogę Chrystusowi. Co mówi nam postać Jana Chrzciciela właśnie tutaj, w Kijowie, na początku tej pielgrzymki po waszej ziemi? Czyż nie jest to w pewnym sensie opatrnościowe, że ta postać przemawia do nas właśnie w Kijowie?

3. Tutaj odbył się chrzest Rusi. Z Kijowa wziął początek rozkwit życia chrześcijańskiego, które Ewangelia wzbudziła najpierw na starych ziemiach ówczesnej Rusi, potem na obszarze wschodniej Europy, a później za Uralem, na terytoriach Azji. Kijów odegrał zatem w pewnym sensie rolę «poprzednika Pana» wśród licznych ludów, do których orędzie zbawienia dotarło właśnie stąd.

Św. Włodzimierz i mieszkańcy Rusi otrzymali chrzest od misjonarzy przybyłych z Konstantynopola, największego ośrodka chrześcijaństwa na Wschodzie, i w ten sposób młody Kościół znalazł się w kręgu bogatego dziedzictwa wiary i kultury Kościoła bizantyjskiego. Działo się to w końcu pierwszego tysiąclecia. Żyjąc według dwóch różnych tradycji, Kościoły konstantynopolitański i rzymski pozostawały jeszcze w pełnej komunii. Napisałem w Liście apostolskim *Euntes in mundum*: «Za ten fakt, który jest dziś przedmiotem pragnienia i nadziei, winniśmy wspólnie dziękować Bogu. Zechciał On, by Kościół-Matka, trwający jeszcze w widzialnej jedności, bogaty w narody i ludy, w momencie misyjnego rozkwitu na Zachodzie i na Wschodzie przyjął na swoje łono tę nową Córkę zrodzoną nad brzegami Dniepru» (n. 4).

Jeśli zatem dziś, sprawując tę Eucharystię według tradycji rzymskiej, wspominamy ów moment tak głęboko związany z tradycją bizantyjską, czynimy to z wdzięcznością. Czynimy to pragnąc również, aby pamięć o jedynym chrzcie pomagała przywrócić ową komunie, w której różnorodność tradycji nie uniemożliwiała jedności wiary i życia kościelnego.

4. Chrzest, który odbył się tutaj, w Kijowie, rozpoczął tysiącletnią historię chrześcijaństwa na terytorium dzisiejszej Ukrainy i całego regionu. Dziś, gdy łaska Boża pozwala mi zatrzymać się w tym historycznym miejscu, patrzę na ponad dziesięć wieków, podczas których łaska tamtego pierwszego chrztu spływała na kolejne pokolenia synów tego narodu. Jakież rozkwit życia duchowego, liturgicznego i kościelnego nastąpił dzięki spotkaniu różnych kultur i tradycji religijnych! To wspaniałe dziedzictwo jest teraz powierzone wam, drodzy bracia i siostry. W tych dniach, kiedy przebywam na waszej ziemi jako pielgrzym, modłę się do Boga razem z wami, aby wasze pokolenie na początku nowego tysiąclecia okazało się godne wielkich tradycji przeszłości.

Z tego miasta, kolebki wiary chrześcijańskiej na Ukrainie i w całym tym regionie, patrzę na wszystkich mieszkańców tych ziem i obejmuję ich serdecznym uściskiem. Pozdrawiam w sposób szczególny księży kardynałów Mariana Jaworskiego i Lubomyra Huzara, drogiego biskupa kijowsko-żytomierskiego Jana Purwińskiego, czcigodnych braci z Konferencji Episkopatu Ukrainy i z Synodu Biskupów Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, duchowieństwo, zakonników, zakonnice i wiernych waszych chwalebnych i umęczonych Kościołów, które z tak wielką odwagą potrafiły podtrzymać płomień pochodni wiary także w mrocznych czasach prześladowań. (...)

5. (...) Ziemia ukraińska, przesiąknięta krwią męczenników, dziękuję ci za przykład wierności Ewangelii, jaki dałaś chrześcijanom z każdej części świata! Tak wielu twoich synów i córek dochowało w pełni wierności Chrystusowi; za swą konsekwencję wielu z nich złożyło najwyższą ofiarę. Ich świadectwo niech będzie dla chrześcijan trzeciego tysiąclecia przykładem i źródłem energii.

6. Ucząc się od Chrystusa i biorąc za wzór św. Jana Chrzciciela, świętych i męczenników tej ziemi, także i wy, drodzy bracia i siostry, miejcie odwagę stawiać zawsze na pierwszym miejscu wartości duchowe.

Drodzy biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice, którzy towarzyszyliście wiernie temu ludowi za cenę

różnego rodzaju osobistych ofiar i wspieraliście go w mrocznych czasach komunistycznego terroru, dziękuję wam i wzywam was: bądźcie dalej gorliwymi świadkami Chrystusa i dobrymi pasterzami Jego trzody w umiłowanej Ukrainie.

Wy, drodzy młodzi, bądźcie silni i wolni! Nie dajcie się zwieść złudnym wizjom taniego szczęścia. Idźcie drogą Chrystusa: On jest wymagający, to prawda, ale dzięki Niemu możecie poznać prawdziwy sens życia i odnaleźć pokój serca.

Wy, drodzy rodzice, przygotujcie drogę Pana waszym dzieciom. Wychowujcie je z miłością i dawajcie im przekonujący przykład życia zgodnego z zasadami, które im wpajacie. Wy, którzy pełnicie odpowiedzialne funkcje na polu wychowawczym i socjalnym, pamiętajcie zawsze, że waszym zadaniem jest popieranie integralnego rozwoju człowieka, i starajcie się zaszczepiać w młodzieży głębokie poczucie sprawiedliwości i solidarności z najsłabszymi.

Bądźcie wszyscy razem i każdy z osobna «światłością narodów» (por. Iz 49, 6)!

7. «Światłością Ukrainy» bądź ty, Kijowie! Stąd wyruszali głosiciele Ewangelii, którzy przez całe wieki byli «Janami Chrzcicielami» ludów zamieszkujących te ziemie. Ci, którzy cierpieli tak jak Jan, aby dać świadectwo prawdzie, i przelewali swoją krew, stali się zasiewem nowych chrześcijan. Niech w nowych pokoleniach nie zabraknie ludzi mocnych duchem, godnych tych chwalebnych przodków!

Najświętsza Maryjo Panno, Opiekunko Ukrainy, zawsze byłaś Przewodniczką ludu chrześcijańskiego. Czuwaj wciąż nad Twoimi dziećmi. Pomagaj im, aby nigdy nie zapomnieli swego «imienia», swej duchowej tożsamości, którą otrzymały na chrzcie. Pomagaj im zawsze cieszyć się tą bezcenną łaską, jaką jest przynależność do społeczności uczniów Chrystusa (por. J 3, 29). Bądź Przewodniczką każdego, Matko Boga i Matko nasza, Maryjo!

wg *L'Osservatore Romano* (9/2001)

źródło: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/kijow_czajka_24062001.html

Audycja papieska dla grupy pielgrzymów z Białorusi pod przewodnictwem kard. Świątko 17 X 1998 r.

1. Z wielką radością i wzruszeniem witam was, drodzy pielgrzymi z Białorusi. W szczególny sposób pozdrawiam księdza kardynała Kazimierza Świątko, metropolitę mińsko-mohylewskiego i administratora Pińska, dziękując mu za słowa, jakie skierował do mnie. Osoba Księdza Kardynała jest mi bardzo droga i dlatego raduję się, że mogę go powitać na tym spotkaniu w Watykanie. Pozdrawiam również biskupa Grodna wraz z nowym biskupem pomocniczym, a także przedstawicieli duchowieństwa, zakonów i wiernych Kościoła białoruskiego. Dziękuję wam za obecność i za modlitwy w intencji mojej posługi Kościołowi powszechnemu. Bóg zapłać!

A ponieważ nasze spotkanie zaszczytali swą obecnością ksiądz kardynał Szoka, ksiądz kardynał Majda ze Stanów Zjednoczonych, to pragnę im w szczególny sposób wyrazić «Bóg zapłać» za to, że poczuli się jak gdyby związani dzisiaj z tą pierwszą pielgrzymką białoruską w Watykanie. Kardynał Szoka ma do tego swoje podstawy w dziejach własnej rodziny.

2. Większość z was jest po raz pierwszy w Wiecznym Mieście. Na pewno jest to pielgrzymka historyczna. Przybywacie bowiem z kraju, który odzyskał niepodległość, gdzie Kościół może teraz swobodnie spełniać swoją misję. Stało się to dzięki historycznym wydarzeniom, jakie dokonały się w Europie Środkowowschodniej na przełomie lat 1989-1990. Wielu z was nosi jeszcze w sercu bolesne wspomnienia i rany owych tragicznych przeżyć, krzywd, na które składały się bezlitosne przymusowe wysiedlenia w nieznane dalekie strony czy zsyłki do łagrów. Iluż z waszych bliskich już więcej nie wróciło do swoich domów! Iluż do dzisiaj cierpi z powodu rozstania i śmierci tych, których tak bardzo kochali! Pragnę też wspomnieć o prześladowaniach, jakich doznawał w tym czasie Kościół katolicki. Któż zliczy wszystkie cierpienia wiernych świeckich, kapłanów, zakonników i zakonnic na białoruskiej ziemi! Mówię dzisiaj o tym, bo noszę głęboko w sercu wszystko to, co stało się waszym udziałem w straszliwych latach drugiej wojny światowej i w okresie bezpośrednio po niej następującym. Chciałem również w ten sposób

złożyć hołd tym, którzy w tych nieludzkich warunkach zachowali swoją godność, dając niejednokrotnie heroiczne świadectwo miłości Boga i Kościoła. Zwracam się w tej chwili do Księdza Kardynała, którego życie i związane z nim cierpienie i upokorzenie w jakiś sposób odzwierciedlają losy całych nieraz rodzin czy pojedynczych osób i całego społeczeństwa.

3. Przybyliście do grobów świętych apostołów Piotra i Pawła, aby dziękować Bogu za to, że wspierał was swą mocą w czasach próby i ucisku. Aby dziękować Mu za łaskę wiary, za odwagę, z jaką broniliście chrześcijańskiej tradycji. Przychodzicie też po to, aby szukać tu umocnienia na drogę, jaka jest przed wami. Wolności nie można tylko posiadać, ale trzeba ją stale zdobywać, tworzyć. Może ona być użyta dobrze lub źle, na służbę dobra prawdziwego lub pozornego. Dziś przez świat idzie spaczony pojęcie wolności. Nie brak takich, którzy taką właśnie wolność głoszą. O tym winniśmy wiedzieć i to sobie głęboko uświadamiać. Trzeba prosić Boga, aby dał wzrost temu dobru, jakie dokonało się i nadal dokonuje na waszej ziemi, żeby nie zabrakło w sercach męstwa, wielkoduszności i nadziei.

4. Wpatrujcie się w Chrystusa, «zapuszczcie w Niego korzenie (...) i umacniajcie się w wierze» (Kol 2, 6-7). On jest «drogą, prawdą, i życiem» (J 14, 6) dla każdego człowieka, dla całych społeczeństw i narodów. Na Chrystusie budujecie przyszłość waszych rodzin i waszego państwa. Tylko On może udzielić światu światła i sił, aby odpowiedzieć na wszystkie wyzwania, przed jakimi stoi wasze społeczeństwo. Na tej drodze ku trzeciemu tysiącleciu niech wam towarzyszy Święta Boża Rodzicielka i wspomaga w zachowaniu tego wielkiego i cennego dziedzictwa wiary.

Korzystając z okazji, pragnę również pozdrowić tu, z tego miejsca wszystkich obywateli Białorusi. Życzę waszemu krajowi wszelkiego dobra i pomyślnego rozwoju duchowego i materialnego. Niech wszyscy czują się na waszej ziemi szczęśliwi. Wspólnie budujecie wasze dziś i jutro.

Otrzymuję od was wiele listów zapraszających mnie do odwiedzenia Białorusi. Dziś to kardynał potwierdził w swoim przemówieniu. Może Opatrzność Boża pozwoli, że będę mógł kiedyś odpowiedzieć na to drogie mi zaproszenie. Ufajmy, że tak się stanie. Trzeba się o to gorąco modlić.

Wszystkim tu obecnym, także waszym rodzinom, waszym najbliższym z serca błogosławię.

wg *L'Osservatore Romano*

źródło: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pjan_pawel_ii/przemowienia/spotk_bialorus_17101998.html

Przemówienie do biskupów z Białorusi przybyłych z wizytą «ad limina Apostolorum» 10 lutego 2003 r.

1. (...) Witajcie w domu Piotra apostoła! Z miłością witam każdego z was. W sposób szczególny pozdrawiam ciebie, księżę kardynale, pasterzu metropolii mińsko-mohylewskiej. Dziękuję serdecznie za słowa, które skierowałeś do mnie nie tylko w imieniu współbraci, ale również całej społeczności katolickiej na Białorusi. Pozdrawiam was, umiłowani biskupi Grodna, Pińska i Witebska. Z miłością myślę o małej, ale jakże dynamicznej wspólnocie katolickiej obrządku bizantyjskiego, spadkobiercy dziedzictwa św. Józafata (...).

Miłość Chrystusa jednoczy nas, Jego miłość powinna przenikać nasze życie i duszpasterską posługę, pobudzając do umacniania naszej wierności Ewangelii oraz do coraz bardziej ofiarnego wypełniania misji apostołskiej, którą Pan nam powierzył.

2. Zachowuję wciąż żywe wspomnienie naszego spotkania w kwietniu 1997 r. Świadomość, że po trwającej kilkadziesiąt lat «zimie» ostrych prześladowań w życiu waszego Kościoła zapanowała prawdziwa wiosna, była dla mnie źródłem głębokiej radości. Widoczne były jeszcze wówczas następstwa systemowej ateizacji mieszkańców waszego kraju, a zwłaszcza młodzieży, całkowitego niemal rozbicia struktur kościelnych, zamykania ośrodków formacji chrześcijańskiej. Dzięki Bogu, ta trudna epoka już się zakończyła i od kilku lat jesteśmy świadkami postępującego i napawającego otuchą odrodzenia.

W ostatnim pięcioleciu synody, które odbyły się w archidiecezji mińskiej oraz diecezjach pińskiej i witebskiej, pozwoliły wam lepiej określić duszpasterskie priorytety i wypracować plany apostołskie odpowiadające zróżnicowanym potrzebom lokalnym. Tym razem przybyliście, by przedstawić mi

rezultaty waszej ofiarnej pracy duszpasterskiej, za które wraz z wami dziękuję Panu, Jego miłosierdziu i Opatrzności.

3. Trzeba teraz myśleć o przyszłych zadaniach. Przede wszystkim o rodzinie, która również na Białorusi przeżywa, niestety, poważny i głęboki kryzys. Najbardziej pokrzywdzone są w tej sytuacji dzieci, grozi im bowiem, że jego skutki będą odczuwać przez całe życie (...). Trzeba konsekwentnie i z przekonaniem dawać świadectwo prawdzie o rodzinie opartej na małżeństwie. Jest ona wielkim darem, niezbędnym dla życia, rozwoju i przyszłości ludzkości. Przekażcie rodzinom na Białorusi zadania, które powierzyłem rodzinom całego świata: niech Ewangelia stanie się podstawową regułą rodziny, a każda rodzina niech będzie kartą Ewangelii pisaną dla naszych czasów.

4. Wasz kraj liczy prawie dziesięć milionów mieszkańców. Wielu z nich żyje w miastach. Choć Białoruś jest krajem, który ucierpiał mniej niż inne w okresie przemian postsowieckich, procesy integracji z innymi krajami kontynentu europejskiego zachodziły w nim bardzo powoli. Konsekwencją opóźnień w zakresie przekształceń gospodarczych, a przede wszystkim w rolnictwie, jest rosnące nieustannie ubóstwo. Ze względu na koncentrację ludności w miastach duszpasterska praca Kościoła jest bardzo wymagająca. Dotyczy to zwłaszcza Mińska, w którym mieszka już ponad 20 procent społeczeństwa.

Jednym z waszych priorytetów jest duszpasterstwo ludzi młodych, którzy coraz liczniej napływają do miast w poszukiwaniu pracy. Największy w historii kryzys demograficzny, który przeżywa wasz kraj, stanowi wyzwanie, na które trzeba odpowiedzieć głosząc «Ewangelię życia». Zjawiska patologiczne, a wśród nich alkoholizm, który ostatnio się jeszcze bardziej rozpowszechnił, wymagają natychmiastowej i skutecznej reakcji. Kościół katolicki, choć jest mniejszością w tym kraju, stara się odpowiedzieć na wszystkie te potrzeby, korzystając z własnych środków i struktur. Zachęcam was, drodzy bracia, abyście nadal szli tą drogą, a przy tej okazji pragnę też podziękować zagranicznym organizacjom katolickim, przede wszystkim włoskim i niemieckim, za okazaną wam pomoc i współpracę.

5. (...) Trzeba coraz żarliwiej błagać o Bożą pomoc i tak wychowywać wiernych, aby modlitwa stała się najważniejszym momentem pośród wszystkich zajęć każdego dnia. Przyczyni się do tego rozpoczęte przez was dzieło przekładu na język białoruski tekstów sakralnych, a zwłaszcza Mszału Rzymskiego.

Muszę jeszcze wspomnieć o waszych wysiłkach w zakresie formacji kandydatów do kapłaństwa i do życia konsekrowanego, zwłaszcza w dwóch wyższych seminariach duchownych w Grodnie i w Pińsku. Pragnę też podkreślić konieczność duchowej opieki nad samymi kapłanami pracującymi w duszpasterstwie. Współpraca z duchowieństwem i zakonnikami pochodzącymi z sąsiedniej Polski jest obecnie niezbędna i na pewno przyczyni się do umocnienia wspólnoty katolickiej w waszym kraju.

Na zakończenie pragnę nawiązać do kwestii dialogu ekumenicznego z Kościołem prawosławnym. W waszym kraju zawsze współistniały katolicyzm i prawosławie, nierzadko członkowie tej samej rodziny należą do różnych Kościołów i dlatego potrzebują opieki również ze strony Kościoła katolickiego. Niech Pan dalej kieruje waszymi krokami na drodze umacniania wzajemnego szacunku i współpracy.

W tym roku przypada 380. rocznica męczeńskiej śmierci św. Jozafata, abpa Połocka, którego krew uświęciła białoruską ziemię. Niech wspomnienie jego męczeństwa będzie dla wszystkich źródłem wierności Chrystusowi i Jego świętemu Kościołowi.

Pod opieką Maryi

6. Wszystkich zawierzam Maryi, *Theotókos*. Proszę Ją, aby strzegła was, czcigodni i umiłowani bracia, oraz waszych najbliższych współpracowników, którymi są kapłani, zakonnicy i zakonnice, seminarzyści, świeccy biorący czynny udział w apostołstwie, oraz całą wspólnotę katolicką na Białorusi. Niech czuwa nad wszystkimi i nad każdym, razem z waszymi świętymi patronami. Ja zaś zapewniam was o codziennej modlitwie i z serca wam błogosławię.

wg *L'Osservatore Romano* (4/2003)

źródło: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/bialorus_adlimina_10022003.html